Nr. 10. **We Lwowie Wtorek dnia 10 Stycznia 1899 r.** **Rok XXXII.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Szanse zgody Czechów z Niemcami.

Lwów 9 stycznia.

Od niejakiego czasu odzywają się znowu z tej strony Litawy głosy, wołające o zgodę Czechów z Niemcami. Pierwsza przemówiła w tym duchu praska *Politik* po odroczeniu sejmu czeskiego, a kwintesencją długiego jej artykułu pokojowego było objawione pragnienie, aby Niemcy i Czesi — skoro już jedni i drudzy przekonali się dostatecznie, że się wzajemnie nie pokonają — porozumieli się raz ze sobą co do narodowościowych rzeczy spornych i aby sobie wreszcie podali ręce do wspólnej obrony przeciw nowemu niebezpieczeństwu, zagrażającemu monarchji od strony Węgier, przeciw rozbiciu dualistycznego ustroju państwowego. Rzeczony artykuł organu Staroczechów nie wywołał bynajmniej jakiejś szczególniejszej sensacji w całej prasie austrjackiej. Jedni przyjęli go — i nie bez racji — trochę sceptycznie, drudzy wprost szyderczo i odtrącająco, Tylko pisma półurzędowe, z pobudek łatwo zresztą zrozumiałych, rozpoczęły tak zwane przelewanie z pustego w próżne, czyli nie żałowano dobrze znanych frazesów na temat dobrodziejstwa, jakiem jest niewątpliwie dla każdego państwa zgoda i harmonja pomiędzy zamieszkującymi je ludów. Ale to rezonowanie półoficjalne z pewnością nikogo nie przekonało, ażeby stał się skorym do jakichkolwiek ustępstw na rzecz przeciwnika — nikogo zarówno pomiędzy Niemcami, jak Czechami. I nic w tem dziwnego.

Niemcy przez tyle wieków panowali niepodzielnie w koronnych krajach dynastji habsburskiej, że przyzwyczaili się uważać je wszystkie za swoją niezaprzeczalną własność, którą, jako taką, wolno im eksploatować tak dobrze duchowo i politycznie, jak materjalnie i ekonomicznie. Z drugiej strony proces odniemczania się ziem słowiańskich w Austrji, przez napływowy i zaborczy żywioł niemiecki we władanie zagarniętych, jest stosunkowo dość świeżej daty, aby mógł już pogodzić zaborców z niemiłą dla nich koniecznością, oddania z rąk swoich wiekowej grabieży. Więc rękami i nogami bronią się i bronić się będą do ostatniej kropli krwi przed coraz natarczywszem żądaniem Słowian o równouprawnienie na własnej tychże ziemi, przed zwrotem im ich ciemiężonego długo narodu tych dóbr intelektualnych, które są najdroższym skarbem każdego: języka ojczystego w szkole i urzędzie i co za tem idzie, panowanie rodzimej oświaty, rodzimego żywiołu na wszystkich obszarach społecznego życia. Niemcy przeto, którzy mają za sobą pochodzenie niemieckie dynastji, cechę niemiecką dworu, armji i całej centralnej biurokracji, a ponadto wszystko potężnego i wpływowego sprzymierzeńca w 60-miljonowym zjednoczonym *Reichu* prusko-niemieckim, ci Niemcy — rzecz prosta — nie myślą skapitulować przed wystąpieniem ostatniego choćby naboju z tak obficie zaopatrzonej swej ładownicy.

Takie jest, zdaniem naszem, stanowisko jednej spornej strony. Popatrzmy teraz na drugą, słowiańską, w pierwszym naturalnie rzędzie na Czechów. Skoro zdołali szczęśliwie przetrwać najstraszliwsze orgje hegemonji niemieckiej przez parę stuleci, i co więcej, w ciągu ostatnich 50 lat, z popiołów niemal wskrzesili do nowego, potężnego życia narodowość czeską; skoro mają kilkomiljonowy lud, bogaty, bo trzeźwy i pracowity, a uświadomiony w zupełności do walki o swe prawa polityczne i narodowe; skoro nawet zgermanizowana szlachta czeska zaczyna na serjo stawać po stronie patrjotów czeskich, to czyż można się dziwić, że ci patrjoci obstają dziś hardo i wytrwale przy swych słusznych żądaniach, że nie myślą ani na krok ustąpić przed zachłannością i butą niemiecką? Staroczechów, którzy w r. 1890 byli skłonni do paktów z Niemcami — niezupełnie korzystnych dla sprawy czeskiej — sprzątnęli z widowni Młodoczesi. Dzisiaj, gdyby ci znów „dla miłej zgody“ na jotę obniżyli kamerton postulatów narodowych, to spotka ich niezawodnie ten sam los nieubłagany i do steru opinji publicznej przyjdzie stronnictwo gorącej, nieprzejednanej *omladiny*, które coraz szersze kręgi wśród ludu czeskiego zatacza. Wiedzą o tem dobrze dzisiejsi przewódcy polityczni Czechów i dlatego są tak... „małomowni“ na punkcie wszelkich prób ugodowych z Niemcami. Toż nie spieszno im zginąć bezpowrotnie.

Ktokolwiek tedy rozważy spokojnie i przedmiotowo **szanse** jakichkolwiek rokowań ugodowych pomiędzy Czechami a Niemcami, ten musi bardzo sceptycznie zapatrywać się na ich rezultat. Dzięki rozmaitym wpływom i okolicznościom, może przyjdzie tam wreszcie do czasowego **zawieszenia broni**. Ale o trwalszej jakiejś zgodzie, choćby na niedługi szereg lat, mowy nie ma. Czechy prędzej czy później muszą być dla Czechów — i będą!

W sprawie urzędników kolejowych.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze! Wybacz mi, że pozwolę sobie prosić o bezpłatne umieszczenie, choćby w anonsach, o cudzie, który odbył się dnia 18 zm. o godzinie 4 popołudniu w gmachu kolei państwowej przy ulicy Krasickich l. 5 na drugiem piętrze we Lwowie.

Zważywszy, że o cudzie tym nie pozwolono nikomu wieści roznosić — proszę więc, z wyjątkiem swych czytelników, dla których mam pewną słabość — wszelkim innym niepowołanym nic nie mówić.

W krainie naszej, złośliwie przezwanej Galicją i Głodomerją z różnemi wielkiemi i małemi księstwami, istnieją także koleje żelazne od jakiegoś czasu pod kierunkiem i zarządem ministra kolejowego w Wiedniu, niewinnie zazwyczaj przez różnych posłów w parlamencie zaczepianego.

Koleje te rozdzielono w naszej krainie na trzy części i nazwano części te dyrekcjami.

Te trzy dyrekcje Lwów, Kraków i Stanisławów zatrudniają razem około 2000, piszę dwa tysiące urzędników kolejowych tj. takich panów, co mają prawo nosić: *Degen und Kappe* — tj. czapkę z bąbelkiem i karabelę bez porteepèe — a zwią się nie c. k., tylko urzędnikami przy c. k. Ci panowie przy c. k. pobierają pensję roczną płatną z góry miesięcznie — mieszkalne ćwierćrocznie, mają swoją w zielonej książeczce pragmatykę służbową, którą każdoczesny zwierzchnik według swojego widzimisię w nieokreślonych odstępach czasu dowolnie zmienia — i różne przynależności zwane w języku galicyjsko-kolejowym *erlasami* i *rechtsagami* — między któremi istnieje także *schema* płac z następującym podziałem:

Klasa	kategorja	rocznie
Klasa X jedna gwiazda	kategorja 4	rocznie 500 zł.
	„ 3	„ 600 „
	„ 2	„ 700 „
	„ 1	„ 800 „
Klasa IX dwie gwiazdki	kategorja 4	rocznie 900 zł.
	„ 3	„ 1000 „
	„ 2	„ 1100 „
	„ 1	„ 1200 „
Klasa VIII trzy gwiazdki	kategorja 3	rocznie 1300 zł.
	„ 2	„ 1400 „
	„ 1	„ 1500 „
Klasa VII kołnierz złoty i jedna rozeta	kategorja 3	rocznie 1600 zł.
	„ 2	„ 1800 „
	„ 1	„ 2000 „
Klasa VI kołnierz złoty i dwie rozety	kategorja 3	rocznie 2200 zł.
	„ 2	„ 2400 „
	„ 1	„ 2600 „
Klasa V kołnierz złoty i trzy rozety	kategorja 3	rocznie 3000 zł.
	„ 2	„ 3300 „
	„ 1	„ 3600 „
Klasa IV złoty kołnierz	kategorja 2	rocznie 4000 zł.
	„ 1	„ 4500 „

Ażeby być urzędnikiem X rangi 4 kategorji z płacą 500 zł. rocznie, potrzeba mieć ukończoną szkołę średnią z maturą. Po 6 latach nienagannej służby może, ale nie musi, taki urzędnik dostąpić X rangi 1 kategorji, 800 zł. rocznie, po 17 latach, znów IX rangi 1 kategorli 1200 zł. rocznie, a po 29 latach VIII rangi 1 kategorji 1500 zł. rocznie, *notabene* jeżeli ciągle jest zdrów, chętny, posłuszny, pokorny, cierpliwy i grzeczny.

Jeżeli ktoś sumy powyżej przytoczone podzieli przez 365 — to przyjdzie do przekonania, że ludek ten, który ma prowadzić maszynę i czuwać, aby pasażerom głowa z włoskami się gdzieś nie zagubiła, strasznie jest mizernie płatny.

Zważywszy nadto, że te poczciwe w czerwone czapki ustrojone zegarki, często głowę mają nabitą troskami, są niewyspani, gdyż oprócz służby muszą w legalny lub nielegalny sposób myśleć o ubocznych zarobkach, aby wyżyć i rodzinę utrzymać, to tu o wypadek nie trudno.

Siedzący w biurach zwykle od 8 do 3 po południu, już o 4 lecą gdzie na miasto za zarobkiem — inni więcej sprytni lub umiłowani przez różnego rodzaju nadstawników, wyjeżdżają zwykle nocą na dyjety, aby chociaż parę papierków przysporzyć dla siebie i swoich.

Mimo tego ludek ten kolejowy dla swych gromowładców był zawsze pokorny i cichy, i byłoby to długo trwało, gdyby rząd, dla innych co ze śmiercią i kryminałem nie tak blisko są w styczności, nie wyjechał z akcją poprawy płacy.

W pośród kolejarzy zaroiło się, złotokołnierzowcy ruszyli frontem — otrzymali słodkie słowo, za nimi naród szaraczków; różne gazetki puściły rozmaite szmermelki, — naród był w nadziei i czekał regulacji płac, i doczekał się jej tak, jak żydzi mesjasza swego. Rząd widząc, że nie może uskutecznić podwyższenia płac dla kolejarzy, sięgnął do swej zwykłej taktyki przewlekania.

Pozwolono przeto, aby cicho, cichutko zebrał się komitet, następnie, aby jeszcze ciszej zwołano zgromadzenie w stolicy kraju i napisano memorandum do pana ministra.

Jak ta lojalność się strasznie rozrosła, to mamy najlepszy dowód, że urzędnicy dyrekcji kolejowej we Lwowie na tę biesiadę nie zaprosili braci ani z dyrekcji stanisławowskiej, ani z krakowskiej — ba nawet emigranci, to jest tacy co biedują i we Lwowie siedzą, też nie zostali do tego dopuszczeni.

Otóż stał się cud, że ludek kolejowy lwowski, dotychczas tak karny, pokorny i cichy, i zbawienia w dotrzymanie obiecanek wyczekujący — pozwolił sobie skreślić kilkuarkuszowe memorandum po niemiecku do pana Witteka.

I.

Kwalifikacja urzędników gminnych.

Wydział krajowy wydał rozporządzenie, ustanawiające kwalifikację urzędników mniejszych miast i znaczniejszych gmin, objętych ustawą gminną z dnia 3 lipca 1896 roku. Na podstawie tego rozporządzenia urzędnikami gminnymi w gminach podlegających ustawie gminnej z roku 1896, mogą być w ogóle osoby, posiadające obywatelstwo austrjackie, znajomość języków krajowych i będące nieskazitelnego charakteru.

Sekretarze gminni muszą posiadać niższe gimnazjum lub szkołę wydziałową; tylko w małych miasteczkach wystarczy ukończone 4-klasowa szkoła ludowa. Dalej muszą się wykazać jednoroczną praktyką przy rządowych lub autonomicznych władzach administracyjnych, oraz świadectwem egzaminu kwalifikacyjnego, co do którego bliższe postanowienia wyda wydział kraj. w porozumieniu z namiestnictwem. Na równi z tak ukwalifikowanymi kandydatami mają być uważani ci sekretarze gminni, którzy przed wejściem w życie ustawy gminnej byli stale mianowani i wykażą się świadectwem zwierzchności gminnej, zatwierdzonem przez wydział powiatowy i wydział krajowy, że wskutek swej dłuższej praktyki nabyli potrzebnego wykształcenia fachowego i odznaczają się prawością i nieskazitelnością charakteru.

Kasjerzy lub kontrolerzy wykazać się mają ukończoną 4-klasową szkołą ludową i egzaminem państwowym z rachunkowości, lub przynajmniej egzaminem kwalifikacyjnym ze znajomości prowadzenia dzienników kasowych.

Inspektor policji ma się wykazać ukończoną 4-klasową szkołą ludową i egzaminem kwalifikacyjnym, ustanowionym przez wydział krajowy w porozumieniu z namiestnictwem. Jako równo ukwalifikowani uważani być mają ci, którzy służyli przy żandarmerji i zdali egzamin na komendanta posterunku.

Rozporządzenie to wydziału krajowego ogłoszone zostało w dzienniku ustaw i rozporządzeń krajowych.

Wydział krajowy wydał równocześnie okólnik do wszystkich wydziałów powiatowych, zwracając ich uwagę na wydane rozporządzenie kwalifikacyjne, podnosząc, że rozporządzenie to ma dla gmin doniosłe znaczenie i jeżeli będzie ściśle wykonywane, przyczyni się niewątpliwie do ulepszenia administracji gminnej i do podniesienia stanowiska urzędników gminnych.

Wydział krajowy oświadcza, że od czasu ogłoszenia rozporządzenia kwalifikacyjnego, względnie od ogłoszenia porządku egzaminów kwalifikacyjnych, co w najkrótszym czasie nastąpi, wolno będzie radom gminnym tej kategorji gmin przyjmować do służby tylko takie osobistości, które posiadają kwalifikacje w rozporządzeniu wymienione. Wydziały powiatowe czuwać zaś mają nad tem, ażeby to zarządzenie było ściśle wykonywane a nadto nie spuszczać z oka, że oprócz fachowej kwalifikacji posiadać winien kandydat „nieskazitelność charakteru“, co z naciskiem wydział krajowy podnosi.

Co się zaś tyczy urzędników gminnych, obecnie w służbie gmin pozostających, to tych należy zawezwać, ażeby brakującą kwalifikację w myśl przepisów uzupełnili, gdyż w przeciwnym razie musieliby być po upływie wyznaczonych terminów ze służby usunięci.

Wydziały powiatowe zakomunikować mają ten reskrypt wydziału krajowemu bezzwłocznie zwierzchnością gminnym.

O wykonaniu tego polecenia mają wydziały powiatowe złożyć sprawozdanie wydziałowi krajowemu do 3 miesięcy.

Nowy podatek pocztowy.

(Uwagi nad memorjałem krakowskiej izby handlowo-przemysłowej).

II. Jak wiadomo, Anglja pierwsza zniżyła opłatę listową opierając się na zasadzie, że im tańsze porto, tem większy ruch i dochód i zaprowadzając tak zwany pennysystem (penny = 5 ct. w. a.).

Otóż gdybyśmy opłatę angielską wzięli za modłę, to podwyższenie porta za kartkę listową nie mogłoby usprawiedliwić zażalenia, albowiem w Anglji wynosi to porto ½ penny czyli 2½ centa, a oprócz tego każdy musi kupować blankiety kartek, więc ponosi koszt ich wyrobu.

Ale według informacji pism fachowych nie chodzi u nas o nowy podatek, tylko o sprawiedliwszy rozkład istniejącego już a dotkliwego podatku, który tylko dla tego w budżecie nie figuruje, ponieważ wpływa wprost do kieszeni pocztmistrzów.

Oprócz 60 urzędów pocztowych erarjalnych, mamy bowiem około 800 poczt nieerarjalnych, których mieszkańcy płacą przy doręczeniu ½ centa za każdą gazetę a 1 cent nietylko za każdą kartkę, ale za każdą przesyłkę listową.

Nie mamy dat statystycznych w tym kierunku, ale gdybyśmy przyjęli, że na te poczty tylko 10% wszystkich przesyłek wypada i że ilość przesyłek nadanych jest mniej więcej równa ilości doręczonych, to ten podatek wynosiłby około 150 tysięcy zł. rocznie.

Na każdy sposób wynosi on przy gazetach i kartkach listowych nie ¼, ale połowę porta.

Jestto rzeczywiście ciężar za wielki, a spadający na mieszkańców miasteczek i wsi, którzy nie mając ani dobrej obsługi, ani telefonu a po części ani telegrafu, musieli się słusznie użalać na macosze „traktowanie“ pod względem dobrodziejstw zakładu pocztowego,

To też te słuszne żałoby wywołały rezolucje rady państwa, aby ten centowy podatek znieść, a pocztmistrzom przyznać ryczałty z obowiązkiem utrzymywania kaucjonowania listonoszy.

Jakoż według doniesień fachowych pism, zarząd pocztowy zdecydował się znieść ten podatek, zwłaszcza, że przy większym ruchu daje się pocztmistrzom pokaźny zysk, a po wsiach nie wystarcza na utrzymanie listonosza, i że nowa procedura cywilna, przekazująca doręczenia poczcie, wymaga, aby od tej czynności wykluczyć baby i żydziaków, a że na te ryczałty trzeba funduszów budżetowych, więc zamierza przeznaczyć na to podwyższenie porta za kartki listowe, które u nas dla przeszło 800 listonoszy bo w wielu miejscach jeden listonosz nie wystarczy, wyniosą około 200 tysięcy zł.

Podatek ten trafi cały ogół, a więc i mieszkańców uwolnionych od podatku za doręczenie, ale znacznie zniży dotychczasowy podatek mieszkańców 800 siedzib pocztowych, a ponieważ ta ulga trafia przeważnie drobny handel i przemysł, to pozostawiam ocenieniu poczucia koleżeństwa ich reprezentacji, czy jeśli już głos zabrać chcieli, nie należałoby raczej poprzeć interes biedniejszej braci, aniżeli obstrukcję niemieckich izb handlowych?

Natomiast reprezentanci kraju liczyć się muszą z tem, że dla wsi dotąd bardzo mało zrobiono i nie da się łatwo coś zrobić. Nie wierzę bowiem w powodzenie na nowo rozpoczętych kroków o pomnożenie poczt wiejskich (ruratek), albowiem przed 25 laty mieliśmy ich kilkanaście i musiało się je znieść, ponieważ dwory, księża i żydzi, których ciężar opłat przeważnie dotykał, zrzekali się tego kosztownego dobrodziejstwa.

Przyjęcie zaś kosztów listonoszy wiejskich na skarb państwa (jak to już sejm niższoaustrjacki uchwalił) wymagałoby nowego podatku około 10 milj. zł., albowiem pominięcie pewnych gmin byłoby niesłuszne, a sama Galicja potrzebowałaby około 2000 listonoszy wiejskich.

Pozostaje więc tylko jeden środek, t. j. zbliżanie wsi do siedzib poczt, czyli mnożenie urzędów pocztowych, a równocześnie staranie o zniesienie opłacanego doręczenia przesyłek.

KRONIKA NIEDZIELNA.

Niezmiernie żałuję, że nie jestem stałym mieszkańcem Lwowa. Gdybym nim był, dzień 26 lutego powołałby mnie do wykonamia obowiązków obywatelskich, obowiązków, od których nie zależy wprawdzie przyszłość Europy, ale które bądź co bądź mogłyby zaważyć na szali powodzenia Łyczakowa i spławności Pełtwi.

Ale mniejsza o Łyczaków i Pełtew z jej przytokami. Chociaż wpływ na ich losy, na ich świetność lub upadek, może dać niejedną chwilę moralnych rozkoszy, to przecież powodem wyrażonego przezemnie żalu jest całkiem co innego. Lubię być szczerym, oświadczam też wprost, że zazdroszczę mieszkańcom Lwowa przedewszystkiem, a nawet jedynie tego, że będą wyborcami. Może być, że oni sami nie czują i dlatego nie szanują dostatecznie tego uśmiechu losu, jakiego dostarczy im w lutym statut miejski. Lecz jak o wartości zdrowia ten tylko się dowie, kto je stracił, (tak przynajmniej mniemał Jan z Czarnolesia, a słowa jego potwierdził Mickiewicz) tak tylko ten, co nie jest w danej chwili wyborcą, może zrozumieć i odczuć błogi stan obywatela, mogącego rozporządzać swoim głosem, a raczej jak w niniejszym wypadku, stu swoimi głosami.

O! i ja byłem kiedyś farysem, o! i ja kiedyś odczuwałem wszyskie rozkosze wyborcy! Pomnę dobrze, że za każdym razem już na kilka tygodni przed dniem wyborów zbierałem owoce z tego siewu autonomji krajowej. Przedewszystkiem musiałbym być ślepym, gdybym nie był zauważył, jak pewna część moich szanownych współobywateli stała się dla mnie niesłychanie uprzejmą. Najwyższej pochwały godną była ich grzeczność, połączona z wygórowaną delikatnością i z tym odcieniem serdeczności, co to podbija i zniewala. Tak np. p. Xowicz, profesor uniwersytetu i członek akademji umiejętności, jako taki tolerujący dotychczas zaledwo moje znajdowanie się na tym padole dodatków do podatków, spotkawszy mnie ma ulicy, nietylko o trzy cale niżej, jak zwykle, uchylał swego kapelusza, ale z tem odsłonięciem uczonej łysiny łączył słodki uśmiech przyjaźni, — raz nawet zdarzyło się, że własnoręcznie ująwszy mnie pod ramię, mimo mojego oporu wprowadził mnie do cukierni i zmusił do wypicia aż dwóch, wyraźnie aż dwóch kieliszków koniaku i to tego lepszego. Jeszcze większy zaszczyt spotkał mnie ze strony pana prezesa Yckiego; ten nietylko uczuwał gwałtowną konieczność zjedzenia zemną dziesięciu deka kawioru i popłukania ich paru butelkami Chablis, ale wtajemniczał moją kronikarską osobę w swój stan majątkowy i wartość duchową swojej siostrzenicy, dając do zrozumienia, że gdyby kodeks karny wykreślił wsteczny paragraf o dwużeństwie, z przyjemnością przyjąłby mnie do grona swej rodziny. Również godnym podziwienia bywał fakt, że połowa moich bliższych i dalszych znajomych, będących obywatelami państwa austrjackiego i mających skończonych lat trzydzieści, bywała podczas wyborów nadzwyczaj troskliwa o moje zdrowie, zachwycała się mojemi kronikami i przepowiadała świetną przyszłość wydawanym przezemnie dwutygodnikom i miesięcznikom!

Nie wiem, jak bywało we Lwowie, ale na gruncie krakowskim, oprócz niezmiernie spotęgowanej uprzejmości, dawało mi się zauważyć niezwykle w tym czasie zainteresowanie się sprawami publicznemi, a zwłaszcza dobrem miasta. Każdy myślał o podniesieniu przemysłu. reformie statutu, o kanalizacji i wodociągach, o przyciąganiu obcych turystów, o upiększeniu miasta, o uzyskaniu ulg podatkowych, o zniżeniu cen żywności i...

Zgoda wreszcie na wszystkie projekty była tak wielka, że kiedy pewnego razu zaproponowałem wśród kandydatów zbudowanie w Krakowie przystani morskiej, wszyscy jednomyślnie uznali myśl moją za świetną. godną poparcia i przyrzekli wpływami swemi skłonić Koło polskie do podniesienia tej sprawy w radzie państwa i przeprowadzenia jej pod zagrożeniem zerwania ze szczęśliwie nam wówczas panującym c. k. rządem. Uszczęśliwiony takim obrotem rzeczy, napomknąłem o potrzebie subwencji krajowej i państwowej na wydawnictwo *Przeglądu literackiego*, co wzbudziło prawdziwy zapał między słuchaczami i uznanem zostało za *conditio sine qua non* lojalnego zachowania się kraju.

Co bywało przyczyną tych niezwykłych objawów — trudno mi było domyśleć się. Ludzie złośliwi, do których serc uczucia wyższe nie miały żadnego przystępu, posądzali szlachetnych moich współobywateli o bezwstydną obłudę, o ubieganie się jakoby za popularnością z powodu nadchodzących wyborów. Przypominali oni, że tak samo było przed trzema, przed sześciu i przed dziewięciu laty. Jeden zaręczał np., że wspomniany prof. Xowicz przed trzema laty poczęstował go nie dwoma, ale trzema kieliszkami koniaku, również wspomniany prezes Ycki dawał mu wprost dwie siostrzenice do wyboru, co było o tyle ponętniejsze, że każda z nich wówczas o trzy lata była młodszą.

Pomijając jednak złośliwość ludzką, która zawsze stara się dopatrzeć plam na słońcu, fakt pozostanie faktem, że wyborcy na pewien czas przed wyborami i podczas wyborów, żyją sobie jak u Pana Boga za piecem. Są kochani, lubiani, poszukiwani, okadzani, obfundowani, obcałowani, wyściskani. Przyjemność ich zdwaja się, a nawet potraja, jeżeli pomiędzy kandydatami znajdują się właściciele młodych i ładnych połowic. Garściami wówczas zbiera się czarowne uśmiechy, melancholijne spojrzenia, wiele mówiące uściski rąk, a słodycz, płynąca z karminowych ustek, wystarczyłaby do ocukrzenia miljona szklanek herbaty. Wogóle szczęśliwe położenie wyborców z niczem się nie da porównać. Wolno im na wszystko wymyślać, wszystko krytykować, — wolno im wspominać o „przysłowiowem niedołęstwie rady miejskiej,“ nazywać radców idjotami, osłami, bałwanami, (energiczniejsze epitety opuszam), nikt im nie zabroni wyczyszać swemi językami „stajni Augjasza.“ A co za rozkosz agitować, co to za przyjemność dowodzić, że w razie wyboru Groszowicza „miasto djabli wezmą,“ a wybór Hellerowskiego to główny los wygrany na loterji. Jakże wobec tego korzystania w pełni z praw obywatelskich okropne jest położenie kandydatów! Dante, gdyby żył za dni naszych w Krakowie lub we Lwowie, miałby temat do napisania jeszcze jednego rozdziału „Piekła“ lub „Czyśćca.“ Ale ponieważ Dantem nie jestem, pozostawiam ten temat naszym młodym poetom, którzy się lubują we wszelkich okropnościach i mękach ludzkich.

Nie do pozazdroszczenia jest i los radców miejskich. Oto świeżo naprzykład w Krakowie tak im przypieczono, że swąd spalenizny rozszedł się po całym kraju.

Zachciało się grodowi Krakusa, lub jeżeli wolicie: stolicy Piastów i Jagiellonów, mieć tramwaje elektryczne. Po co? nie wiem — bo ani przestrzeni nie ma wielkich w Krakowie, ani teren ulic nie jest tak nierówny, jak we Lwowie, więc nie ma też mowy o korzyściach z tego tramwaju dla mieszkańców. Ale kiedy Lwów ma tramwaj elektryczny, dlaczego nie miałby go mieć Kraków, — albośmy to jacy tacy! A więc uchwalono: jedźmy elektrycznie! Tylko to bieda, że brama w Bramie florjańskiej jest za niska! Rada w radę: sekcja ekonomiczna uchwaliła o piętnaście centymetrów rozszerzyć otwór bramy. Wychodziła z założenia, że tego drobnego rozszerzenia nikt nawet nie zauważy, że i tak potrzeba będzie niezadługo dać nowe obramienie otworu, bo kamienie obecne są całkiem zepsute, że wreszcie dokonywano już tak dużych przemian w bramie za dawnych i naszych czasów, iż wobec nich maleńkie podwyższenie otworu jest drobiazgiem, o którym nawet mówić nie warto. Pomimo jednak wcale racjonalnych powodów, można było z góry założyć się, że rada miejska odrzuci wnioski sekcji, bo na jej racje znajdzie swoją rację. Jaką? o tem później.

Tymczasem, chociaż jeszcze rada nad tą sprawą nie obradowała, podniosła się wrzawa ogromna. Posypały się artykuły, zbierano w mieście podpisy pod protest, poruszono całe polskie dziennikarstwo. Do prezydenta przychodziły listy pełne groźb i wymyślań. Najdelikatniejszym wyrazem był w nich: „wandalizm“, — najgrzeczniejszym epitetem dla radców: „barbarzyńcy!“ Tego samego rodzaju ton był i w artykułach dziennikarskich. Mało brakowało, a dałby się słyszeć okrzyk: ukamienować zdrajców! Nie ręczę, ale przypuszczam, że niektórzy radcy zaopatrzyli się w broń palną, — ja

Pozostawiam dojrzałej rozwadze reprezentacji kraju, czy przekonawszy się o tej intencji zarządu, nie powinna wpływać na przyspieszenie zaprowadzenia tego podatku, a ponieważ ma on być według wiadomości dziennikarskich, jeśli Węgry się nań zgodzą, uważany za *fait accompli*, sądzę, że delegacja dobrze się zasłuży krajowi, jeśli tylko dopilnuje, aby kompensata w formie zniesienia opłat za doręczenie nie poszła w odwłokę. *J. Ładoś.*

Ważne dla kupców i przemysłowców.

Od kilku lat zasypany jest nasz kraj przesyłkami opakowanemi z markami jednocześnie, podczas gdy ruch tych druków u nas bardzo mierny. Przyczyną tego zapewne jest nieświadomość, że zarząd poczt. udzielając prawa używania marek gazetowych, ma popieranie interesu własnego kupców i przemysłowców na celu.

Otóż poinformowani u wiarygodnego źródła, zwracamy uwagę, że **każde przedsiębiorstwo, każdy kupiec i przemysłowiec może uzyskać pozwolenie z dyrekcji poczt i telegrafów do używania marek gazetowych, jeśli tylko wniesie na stemplu 50 ct.** prośbę, pod warunkiem:

1. że poda tytuł opaskowej przesyłki np.: cennik, spis towarów, katalog, zawiadomienie, zbiór powieści etc.
2. zobowiąże się w pewnych terminach wysyłać przynajmniej raz na kwartał te przesyłki i
3. pakować na wzór gazet przesyłki opaskowe dla adresatów w jednej i tej samej siedzibie poczty mieszkających pod osobną opaską napisem tej poczty.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski. Wtorek 10 stycznia.

Teatr hr. Skarbka: „Straszny dwór", opera. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (10): Pawła pust. Wschód słońca o godzinie 7 minut 55, zachód o godzinie 4 minut 20.

Egzamin państwowy z gimnastyki do szkół średnich i seminarjów naucz. złożył p. Ignacy Nowicki, starszy nauczyciel szkół ludowych lwowskich.

Wyścigi młodzieży na lodzie stawów panieńskich, odbyły się tej niedzieli i zgromadziły tak na torze, jak i u widowni, nader liczną publiczność. W czterech biegach zwyciężyły i otrzymały nagrody honorowe panny: Schusterówna Olga, Gallówna Anna, Immerdanerówna Ida i Panasiewiczówna Zofja.

„Związek" artystów. Oto nowy związek, którego brak dawał się coraz bardziej odczuwać w naszem mieście. Onegdaj właśnie zebrało się 17 artystów (przeważnie rzeźbiarzy) w sali 52 szkoły przemysłowej o godzinie 6 wieczorem, aby w poufny więcej sposób omówić sprawę założenia powyższego „Związku". Przewodniczył p. Reichan. Na razie zgodzono się na to, aby zwołać walne i bardziej liczne zgromadzenie i na wybór komisji (wniosek p. Makarewicza), któraby ułożyła statut ewentualny „Związku" i walnemu zgromadzeniu go przedłożyła.

Nie ma, jak sanna! Wykrzyk ten zachwytu może nie przystoi w ustach nas mieszczuchów, ale przecież i nam czasem godzi się użyć tej wspaniałej emocji, gdy tylko czas, a co najważniejsza kieszeń pozwoli. Rzecz bardzo prosta. Zamawia się dwukonną „sałubnię" z dzwonkami, a to można nie „trzymany" numer, każe się swej „duennie" (duenna w odniesieniu do męskiego rodzaju i znowu o nie mowa, nie żona) ciepło „okutać" i jazda! *P. S.* Nie należy też broń Boże zapomnieć przypadkiem wziąć z sobą dostatecznej ilości zapasów, *vide*: koniak, kapłon, dużo bułek i zimnej pieczeni. Co tam zresztą dużo się rozwodzić o rozkoszy podobnej jazdy. W tym względzie najlepiej przypomnieć sobie ustęp, gdzie Sienkiewicz powiada na takiej jeździe Kmicicowi z Oleńką. A Sienkiewicz to wykwintny smakosz w tworzeniu podobnych sytuacyj. Nie wiemy wprawdzie, czy „rogata dusza" Kmicica i suchowata Oleńka wzięli ze sobą do sań multum bułek i zimnej pieczeni, ale za to wiemy, że po przeczytaniu tego ustępu samym się na chwilę przymyka oczy i... wyobraża sobie, iż się jest Kmicicem, albo Oleńką (co kto woli), że się pędzi z poświstem wiatru i szybkością strzały... śnieg brylantowy skrzy się w rozległościach bałwach, drzewa przydrożne jak duchy pokutne w bieli migną na chwilę i znikają..., krótko mówiąc, w duszy ma się niebo... anielskość i raj... Lecz na Perkuna! Za daleko odbiegliśmy od zimnej pieczeni i lwowskiego fiakra z dwukonnemi saniami. Właściwie chcieliśmy napisać, że w obecnej porze obok sportu łyżwiarskiego, nie należy i o sannie zapominać, że gdy tylko mróz należyty wraz z śniegiem nareszcie sposobność ku temu zdarzą, jak najskrzętniej trzeba z niej skorzystać.

Krwawa bójka. Ogromny kłopot miał zawsze Michał Stasik, stróż domu przy ul. Ormjańskiej l. 29 z wychowankiem Romana Lewickiego, woźnego dyrekcji skarbowej, mieszkającego tam. Wychowanek ów to Stasikowi wodę na schodach rozlewał, to mu róg muru uszkodził, tak, iż tenże w końcu nie mając innego sposobu, owego psotliwego wychowanka porządnie obił. Ujął się naturalnie za swym pupilem Lewicki i wywiązała się ogromna bójka kamieniczna, w której czynny udział wzięły i żony obu powaśnionych, a niemniej wszyscy mieszkańcy kamienicy. Skończyło się na tem, że Stasikowi twarz spuchła od razów ręki Lewickiego, a Lewickiemu znów Stasik rozbił szpetnie głowę dzbankiem glinianym, trzymanym w ręku. Epilog na stacji ratunkowej wiadomy.

Z zemsty. Wczoraj w południe przechodzili ulicą Gazową Maciej i Paraszka Iwaszkiewicze. Nagle z za węgła jednego ze znajdujących się tam domów wyskoczył nieznany na razie z nazwiska rzezimieszek i nożem trzymanym w ręku pchnął najpierw Paraszkę Iwaszkiewiczową w szyję, raniąc ją niebezpiecznie, poczem na odlew w rękę Macieja, który chciał swą żonę obronić przed dalszymi ciosami rozjuszonego rzezimieszka. Krwawa ta scena rozegrana w biały dzień miała licznych świadków przechodzących właśnie pod ową porę ulicą Gazową. Niektórzy z nich puścili się za nieznajomym w pogoń, ale ten wkrótce umknął za okopem kolei. Przyczyną zamachu była najprawdopodobniej zemsta sobista.

Most żelazny na Dniestrze. Na gościńcu rządowym samborsko-drohobyckim ma wkrótce stanąć na rzece Dniestrze w Radłowicach, tuż pod Samborem, nowy most żelazny w miejsce istniejącego drewnianego. W tym celu zarządziło namiestnictwo potrzebne studja techniczne.

Z kroniki prowincjonalnej. Dnia 3. b. m. wybuchł pożar o godzinie 6. wieczorem w Jarosławiu w komórce kupca Szafrana i przeniósł się na sąsiednie mieszkania. Zachodziła obawa wielka spłonięcia całego śródmieścia od placu bożnicy, a również groziło niebezpieczeństwo życia dla kilku rodzin, które nie miały innego sposobu ratunku, jak tylko przez okna piętrowych mieszkań. Dzięki burmistrzowi p. Dietziusowi i energicznej akcji ratunkowej straży pożarnej, zdołano pożar zlokalizować i uratowano kilka osób z grożącego niebezpieczeństwa. Odznaczył się kapral policji Karol Bidziński, który wdarłszy się po drabinie na pierwsze piętro, wyratował z płomieni dwoje dzieci i trzy starsze osoby.

Kasyno mieszczańskie w **Brodach** obchodziło dnia 31. z. m. trzydziestoletni jubileusz swego istnienia.

Występy gościnne p. Romana Żelazowskiego w **Kołomyi**, który grał tam w teatrze „Wodewil" cieszyły się ogromnem powodzeniem.

W dniu Sylwestra odbyła się w **Borszczowie** zabawa z tańcami, a dnia 3. b. m. przedstawienie amatorskie. Dochód z przedstawienia w kwocie 70 zł. przeznaczono na rzecz „Sokoła".

Niebezpiecznego złodzieja Meilecha Goldbruna, który okradł wystawę jubilerską, aresztowano w **Kołomyi**.

W piątek odbyło się walne zgromadzenie „Sokoła" w **Nowym Sączu**. Prezesem został wybrany ponownie p. Lipiński, notarjusz i burmistrz miasta.

Otwarcie nowego gimnazjum w **Buczaczu** odbędzie się dziś we wtorek dnia 10. b. m. Na tę uroczystość wyjechał do Buczacza p. namiestnik.

Proces o pantofle Marcina Lutra toczył się w dwóch instancjach, mianowicie przed izbą karną sądu ziemiańskiego w Lesznie, a następnie przed najwyższym sądem rzeszy w Lipsku. Włościanin, Paweł Zaczyk z Piechomina w Poznańskiem, miał powiedzieć na jakiemś zebraniu publicznem, że ewangelicy pantofle Marcina Lutra uważają za relikwję i że „na murze zamku wartburskiego, gdzie się na ścianie plama z atramentu znajduje, wylizali dziury." Za to pójdzie Zaczyk na trzy miesiące do więzienia.

Ustępstwa językowe dla Litwinów. *Dziennik Poznański* pisze: Wiadomo, że minister oświaty Bosse odbył w pierwszej połowie r. b. podróż informacyjną po Litwie pruskiej, celem dokładnego poznania tamtejszych stosunków szkolnych. Podróż miała ten skutek, że obecnie zarządzono, aby dzieci litewskie na niższym stopniu szkoły elementarnej, wyłącznie z temi, które umieją po niemiecku, uczyły się religji, historji biblijnej, modlitw i t. d. w języku litewskim. Na średnim i wyższym stopniu mają pobierać naukę litewskiego pisania i czytania, a także po litewsku naukę religji i pieśni kościelnych. W ten sposób przywrócono znowu rozporządzenie prezydjalne z dnia 24. maja 1873 roku, które tamtejsi działacze germanizacji puścili w niepamięć.

W polskich dzielnicach panuje system coraz większego ścieśniania tych drobnych ulg językowych, jakie za rządów hr. Capriviego zaprowadzono w szkołach, odwiedzanych przez dzieci polskie. Ale nie zapominajmy, że Litwini we Wschodnich Prusach są przeważnie — protestantami.

Usiłowane matkobójstwo. W Wiedniu chciała zamordować swą matkę Annę Möldner, niejaka Anna Braune, która nabrała przekonania, że matka jej ją zrujnowała. Nie chciała jednak zbrodniczego czynu dokonać sama, lecz chciała wynająć w tym celu zarobnika niejako Walentego Gonano. W tajemnicy czyła go we wszystko przyzwyczajenia matki, opisała mu cały rozkład mieszkania i poleciła mu, aby po zamordowaniu Möldnerowej zabrał tylko gotówkę, a klejnoty, papiery i książeczki kasy oszczędności zostawił. Gonano rzekomo zgodził się na wszystko, udał się jednak na policję i opowiedział wszystko. Annę Braune aresztowano natychmiast i oddano do sądu. Zaprzecza ona wszystkiemu, nie ulega jednak wątpliwości, że Gonano powiedział prawdę.

Wilhelm II bohaterem kryminalnego romansu, który obecnie drukuje londyński *Daily Mail*. Naturalnie sensacja kolosalna. Oto jak się przedstawia zajmująca akcja romansu. Jest bardzo tajemnicza dama i to w roli szpiega, która przybyła z Wiednia na dwór berliński, aby tu na korzyść Austrji szpiegować. Właśnie widzimy ją przy robocie. Niewytłumaczonym sposobem zaszła do najtajniejszego gabinetu ministerstwa wojny i przegląda gorączkowo mapy i tajne dokumenty. Nagle przed oczyma przerażonej wyrasta, jak z pod ziemi, cesarz niemiecki (*brrr...*) Duża awantura. Wołają Moltkego, Bismarcka i inne pruskie znakomite ananasy, ale te nic z tajemniczej damy wydobyć nie mogą. Ale od czegoż przenikliwość „Wilusia." Każe się inkwizytorom w pikelhaubie wynosić i odkrywa ścigany dokument w... w najdyskretniejszej części toalety damskiej. Bliższe szczegóły odkrycia nieznane. Tajemnicza dama dostaje do wyboru: albo być skazaną na wieczne więzienie i męki, jak piękna Meluzyna, albo też odwrócić kota ogonem, czyli szpiegować teraz Austrję na rzecz Prus. Naturalnie pani ta woli to drugie i sytuacja wikła się dalej. Jak? — zobaczymy. Na razie romans ma niesłychane powodzenie, a *Daily Mail* jest rozchwytywany.

W sprawie zamordowania Heferówney natrafiono na pierwszy ślad, który zdaje się wskazywać na to, że morderca ciągle jeszcze bawi w Wiedniu. Znaleziono mianowicie kwity zastawnicze i książeczkę pocztowej kasy oszczędności na 50 ct. Paczkę tę znalazł ślusarz Malek na bardzo ludnej ulicy Calvarienberggasse, z czego wnosić należy, iż morderca pozbył się paczki na kilka minut przed jej znalezieniem.

Prośba o stracenie. Z Belgradu donoszą: Jak donoszą *Beogradske Novine*, stanął przed kilku dniami przed trybunałem pierwszej instancji w Belgradzie chłop Aleksy Vukovics i złożył prośbę, aby go stracono. Sędziowie myśleli z początku, że mają do czynienia z obłąkanym, Vukovits oświadczył jednak, że ma zupełnie zdrowe zmysły, ale jest biednym, nie może znaleść zatrudnienia i dlatego postanowił umrzeć. Zaledwie mu wytłómaczono, że sądy nie są obowiązane do transportowania kogoś na drugi świat. Prośba ta nie pozostała jednak bez skutku, gdyż sędziowie zebrali między sobą składkę, a jeden z nich wziął go natychmiast do siebie za parobka.

Wynalazca olbrzymich fotografij. Niejaki Teodor Kitka, pochodzący z Moraw, a mieszkający obecnie w Ameryce, wynalazł sposób fotografowania, który umożliwia wykrycie sfałszowanych dokomentów. Ma się to odbywać przy pomocy silnego powiększania danego objektu.

Bojkot ministerjalnego piwa. Z Bodenbachu donoszą: Niemieccy szynkarze w Dieczynie i Bodenbachu, jak również z innych miejscowości w dolinie Elby postanowili ze względu na rzekome wrogie dla Niemców postępowanie prezydenta ministrów hr. Thuna, nie kupować nadal piwa z browaru hr. Thuna w Bodenbachu. Do bojkotu tego przyłączyło się także kilku restauratorów drezdeńskich.

Najstarszy malarz angielski. W Londynie obchodził niedawno 95-letnią rocznicę urodzin malarz angielski i członek akademji sztuk pięknych Sidney Cooper, który jeszcze dotychczas, pomimo tak sędziwego wieku, nie wypuszcza pendzla z ręki. Ze słynnych malarzy przeszłości Tycjan malował aż do 99 roku życia; na krótko przed śmiercią wyrzekł on te pamiętne słowa: „Teraz dopiero zaczynam prawdziwie pojmować malarstwo". Ciekawa rzecz, czy obecnie jest już tegoż zdania p. Sidney Cooper?

Mózgi zapisywane testamentem. Profesor fizjologji uniwersytetu Cornell'a w Stace, w Stanie nowojorskim, B. G. Wilder, wystosował do swoich obecnych i dawniejszych uczniów okólnik z prośbą, aby — mózg swój zapisali w testamencie uniwersytetowi. Mózg przestępcy, człowieka nieoświeconego lub obłąkanego, który stanowi obecnie prawie wyłączny materjał, nie nadaje się do ścisłych badań fizjologicznych. Profesor otrzymał już liczne odpowiedzi przychylne i jest przekonany, iż tą drogą zdoła wyświadczyć nauce wielkie przysługi.

Najkosztowniejsze szkatułki z klejnotami znajdują się w posiadaniu Amerykanek i Angielek. Na czele stoi mistres Astor, której szkatułka kosztuje 3,700.000 franków. Pani H. P. Belment posiada sznur pereł, własność niegdyś królowej Marji Antoniny, ceniony na 900.000 franków. Pani Mao Twombly ma naszyjnik djamentowy wartości około 1,850.000 franków, a pani Bradley Martins posiada rubiny wartości 2,000.000 franków.

Tysiąc pocałunków przeciwko stadu wołów postawiła śliczna miss Lucy Withers, nauczycielka ludowa z Dadge City, w Kalifornji, w zakładzie, twierdząc, że jeden z jej wielbicieli, Jerzy Simpson, w pewnym określonym terminie zostanie wybrany do kongresu. Wygrał zakład młody Anglik, Harold Owens, właściciel stad olbrzymich. Jako uprzejmy wierzyciel, gotów jest odbierać dług ratami — po dwadzieścia pocałunków tygodniowo, Biedny Simpson jest w rozpaczy, bo nietylko „przepadł" przy wyborach, ale ma podobno słuszne obawy, że miss Lucy jeszcze przed rozpoczęciem wypłaty swego długu odda wierzycielowi rączkę i serce.

Wiadomości osobiste. K. hr. **Badeni** przejechał w piątek wieczorem przez Lwów, udając się do Krakowa na pogrzeb O. Badeniego. Z Krakowa pojedzie hr. Badeni do Wiednia, a stamtąd do Davos, celem odwiedzenia swej córki hr. Krasińskiej. Po dwóch tygodniach powróci hr. Badeni na pobyt do Lwowa.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi praktykantów sądowych: Aleksandra Krzanowskiego, Eugenjusza Hoffmana, Jana Wolfa, Adama Norberta Alfonsa Lardemera, Władysława Urbańskiego, Andrzeja Glińskiego, Ignacego Włodzimierza Szajdzickiego, Jana Laberscheka, Adolfa Schwarza i Franciszka Grzesiaka.

W sprawie organizacji magistratu miasta Lwowa. Prezydjum magistratu lwowskiego przygotowuje druki z uchwał magistratu w sprawie organizacji tej instytucji. Druki te będą ukończone w przyszłym tygodniu, poczem przedłożone pod dyskusję komisji organizacyjnej.

Inżynier Oskar Smreker, specjalista w sprawach wodociągowych, któremu gmina lwowska powierzyła założenie wodociągów w naszem mieście, przybył do Lwowa. W związku z tem odbyło się w poniedziałek dnia 9. b. m. posiedzenie rady miejskiej w sprawie wodociągowej.

Zaczadzenie. Sara Finkelstein, 60-letnia staruszka, mieszkająca przy ul. Żółkiewskiej 37 uległa wczoraj zaczadzeniu. Około 6 wieczorem znaleziono ją prawie bez zmysłów siedzącą na krześle. Na szczęście szybka pomoc, zapobiegła katastrofie. Sarę Finkelstein odratowano.

Arogancki żyd. Z kilku stron otrzymujemy zażalenia na niegrzeczne, a nawet brutalne zachowanie się żyda Friedmanna, mającego *greislerei* korzenne przy ulicy Akademickiej l. 21. Korzystając ze sposobności, urządził on w przyległej bramie handel rybami (ciekawa rzecz, czy z wiedzą magistratu i władzy sanitarnej, ale w każdym razie tuż pod nosem komisarjatu dzielnicy I), a przy sprzedaży był jeszcze „uprzejmiejszy" niż w sklepie. Dosyć powiedzieć, że klientom swoim zarzucał chęć przywłaszczania sobie ryb. Rzecz prosta, że arogancki myszures zasługuje na skarcenie — ale dobrze tak naszym paniom! Dlaczego kupują u żyda, dlaczego nie dadzą zarobku swoim?

Taniość u żydów jest tylko pozorną, bo za to jakość towaru jest gorsza — a przy tem i to na uwagę wziąć należy, iż (jak i w tym wypadku) żyd wraz z całą rodziną swoją mieszka tuż obok sklepu, co naturalnie ze względów hygienicznych i sanitarnych jest wstrętne i potępienia godne. Ale niestety są u nas nawet majętni ludzie, którzy dla grosza gotowi popierać nietylko żyda, ale hotentota-ludożercę! Niechże się nie skarżą, gdy ich żyd hańbi i obraża!

Premjowanie sług. W dniu Nowego roku odbyło się w galicyjskiej kasie oszczędności we Lwowie 31 z kolei rozdanie nagród z fundacji galicyjskiej kasy oszczędności we Lwowie imienia śp. Felicjana Korab Laskowskiego, dla zasłużonych sług domowych mieszkańców miasta Lwowa. Przyznano nagrody 31 sługom w łącznej kwocie 700 zł. Mianowicie otrzymali: a) cztery razy premjowani po 30 zł.: 1. Łukasz Klimaszyński, 2. Tacjanna Łudczyn; b) dwa razy premjowane po 25 zł.: 1. Eufemja Onacko, 2. Katarzyna Wianuszkowa; c) raz premjowani po 25 zł.: 1. Wiktorja Makowska, 2. Katarzyna Hirak, 3. Michał Daniluk, 4. Rozalia Jednorog, 5, Ewa Tymura, 6. Stefan Zadorożny, 7. Jan Czerwiński, 8. Katarzyna Ziająka, 9. Eliasz Teśluk, 10. Antonina Mierkiewicz; d) dotychczas niepremjowani po 20 zł.: 1. Bazyli Krupiński, 2. Wanda Skryhalczuk, 3. Katarzyna Bodziak, 4. Jakób Mielec, 5. Katarzyna Szpakowska, 6. Elżbieta Blicharska, 7. Anna Dąbrycz, 8. Zofia Darmorosz, 9. Joanna Winkler, 10. Józef Lebuszko, 11. Wasyl Ćwikłowski, 12. Jan Kalityński, 13. Anna Butil, 14. Jan Markiewicz, 15. Helena Joanna Boratynowicz, 16. Eljasz Serwaciuk, 17. Franciszka Willinger.

Pożary. W gminie Połtew, w powiecie przemyślańskim pożar zniszczył 10 zagród włościańskich, wraz z zasobami zboża. Szkoda 11.300 zł. w części ubezpieczona.

W Łukowicy, w pow. limanowskim, spłonęła synagoga i siedm domów mieszkalnych; szkoda około 17.000 zł., do 4.000 zł. ubezpieczona.

Śniegiem zasypany pociąg. Z Budapesztu donoszą: W pobliżu stacji Iglo został wczoraj pociąg kolejowy przez straszną śnieżycę zupełnie zasypany i pomimo że 200 robotników pracowało dłuższy czas nad uwolnieniem maszyny i wagonów z olbrzymich zasp, nie mógł pociąg żadną miarą z miejsca ruszyć. Znajdowało się w nim około 80 podróżnych, którym musiano z pobliskiej wsi z wielkiemi trudnościami żywność i napoje dostarczać.

Straszna śmierć spotkała przed kilku dniami księgarza Haase w Hamburgu. Gdy siedział przy kartach na wieczorze u swoich znajomych, urwał się łańcuch, podtrzymujący wielką i ciężką lampę wiszącą, a lampa całym ciężarem upadła na głowę nieszczęśliwego. Równocześnie jednak nafta eksplodowała i oblała go całego. Jak żywa pochodnia biegał nieszczęśliwy po pokoju, pozostawiając za sobą strumienie krwi, od rany w głowie pochodzące, a wreszcie wyskoczył przez okno z I piętra na ulicę i zabił się na miejscu.

Handlarza dziewczętami, niejakiego Hermana Tirkeltauba *alias* Reinholza z Galicji, jak to już donosiliśmy, aresztowała policja wenecka. Do aresztowania przyczynił się głównie konduktor Langer, któremu postępowanie Tirkeltsuba, sześćdziesięcioletniego człowieka, w towarzystwie młodej, siedmnastoletniej dziewczyny, wydało się podejrzanem. Gdy żandarm prowadził handlarza do kozy, ofiarował mu ten 200 franków i złoty zegarek z łańcuszkiem za to, aby go puścił. Żandarm odmówił i Tirkeltaub znalazł się w więzieniu.

---

* **Podziękowanie.** Otrzymujemy następujące pismo: Od całego szeregu lat obdarza pani Bronisława Lubicz Seferowiczowa, żona radcy dworu, liczny zastęp dzieci naszych na „gwiazdkę" podarkami w sukienkach, zabawkach i łakociach nie szczędząc trudu i kosztów, byle prawdziwą sprawić radość obdarzonym, a zarazem dopomódz niejednokrotnie rodzicom w ich przykrej doli. Chcąc godnie objawić swoją głęboką wdzięczność pozwalamy sobie przesłać na tej drodze płynące z serca „Bóg zapłać". Imieniem listonoszów i woźnych pocztowych. Jan Olszański, Teodor Mykietiuk.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie złożono: P. Szumilak 20 ct., A. Federbusch 1 zł. 50 ct., E. Federbusch, S. Sprung po 50 ct., C. Federbusch 10 ct., Kessler 30 ct., Braker 20 ct. Laufer 40 ct., Probst 30 ct., Königsberg 25 ct., Helo, Beitler po 20 ct., Czermak 25 ct., Kormnn 50 ct., Eederbusch 10 ct., Friedman 30 ct., Kormen 15 ct., Süser 40 ct., S. Klay 30 ct., Sauer 25 ct., Czermak 35 ct., Storch 30 ct., Drucker 40 ct., Reiss senior 25 ct., Reiss junior 10 ct., Krakus 25 ct., Redlich 40 ct., A. Wolańczyk 50 ct., L. Dobrucki, M. Lizak, S. Szumilak po 30 ct., J. Pirożek 20 ct.. A. Dobrucka 7 ct., K. Górski, F. Krzyszkowski, S. Dutkiewicz, Z. Skibicki po 5 ct,, J. Skibicki 10 ct., W. Szajewski 5 ct., M. Wicijowski 30 ct., J. Szumilak 6 ct., S. Mulak 50 ct., J. Pietruch 5 ct., P. Szumilak, W. Sitarz po 10 ct. Razem 48 zł. 10 ct. J. Obertyński 2 zł., Oduowa 10 zł., T. Czapelski 5 zł., C. Jaworski z Sulnicy, J. Postępski z Żółkwi 2 zł., grono nauczycieli gimnazjum w Stanisławowie przez p. Terlikowskiego 3 zł. 20 ct. (C. d. n.)

J. K. Zieliński
skarbnik komitetu. Lwów bank kred.

W miejsce powinszowań noworocznych złożyli w naszej administracji:

Na Wawel pp. Fortunatowie Skarzyńscy ze Szwajkowa 3 zł.

Na weteranów z roku 1830/1 i 1863 p. Jan Szallarski z Nowego Targu 1 zł.

Urzędnicy banku włośc. w likwidacji złożyli na weteranów z roku 1831, dr. S. Krzyżanowski 10 zł.. Klein 2 zł., Biesiadecki 1 zł., Łączyński 1 zł., Zagórski, 1 zł., Karlsbad 50 ct., Eile 30 ct., Barącz 1 zł., Hebestrauch 5 ct., Tomański 30 ct., dr. Pająk 2 zł. 50 ct., Majewski 1 zł., Boral 50 ct., N. 1 zł., G. 3 zł. Razem 25 zł. 60 ct.

Zmarli:

Ignacy Dołęga Mostowski, emer. urzędnik sądowy, zmarł dnia 5 stycznia b. r. w Krakowie.

Ks. Kasper Szczepkowski, b. prowincjał oo. Jezuitów, zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 76. Z tych zmarły przepędził 38 w zakonie.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Straszny dwór", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. Pierwszy występ Juljana Jeromina i panny K. Olszewskiej; jutro w środę „Zaza"; we czwartek „Gejsza", operetka.

Opera. Gdyby ktoś chciał wnosić z cen wstępu do teatru o sobotniem przedstawieniu „Trawiaty", gotówby istotnie przypuścić, że się u nas rozpoczął sezon operowy. Ceny bowiem były po operowemu drogie, pomimo, że obsada opery była bardzo skromną. Panna Irena Bohuss, sympatyczna nasza diwa z operetki, śpiewała partję tytułową i szczerze wyznamy, że ona w samej rzeczy zawiodła wszelkie oczekiwania — ale na swoją korzyść. Była i w śpiewie i w grze lepszą, aniżeli od niej wymagać nawet wolno. Nie jej winą przecież, że nie rozporządza ani tak dużym zasobem wokalnym, ani tego rodzaju nerwem dramatycznym, ani wreszcie techniką śpiewacką, jak tego wszystkiego koniecznie potrzeba w partji Violety. Wobec warunków jednak, którymi rozporządza, wywiązała się z trudnego swego zadania, powtarzamy to z zadowoleniem, nad wszelkie spodziewanie. Była często i szczerze oklaskiwaną, a nie brakło też okazałych bukietów ze strony wielbicieli. Niefortunnym partnerem artystki był w partji Alfreda p. Juljan Hofman, jak go tytułują na afiszach: „tenor opery włoskiej." Gdyby było napipisane „japońskiej" albo „chińskiej", to może i efekt byłby silniejszy (*sic !*) i wrażenie wśród słuchaczy po tym sobotnim debiucie dla śpiewaka nieco korzystniejsza. Lecz na „tenora włoskiego" p. Hoffman niestety ani głosu nie ma, ani śpiewać nie umie. Nie chcemy przesadzać, lecz zdaje się nam, że p. Orzelski byłby o całe niebo lepszym od niego Alfredem. Starego Germonda śpiewał p. Szymański poprawnie, a piękny jego głos barytonowy spotężniał widocznie w ostatnich czasach.

Urzędowa klaka na galerji znowu teroryzowała dzikim wrzaskiem całe auditorjum. Czy doprawdy niema sposobu na ostudzenie tych przesadnych „zapałów" galerji?

Teatr p. Przybylskiego. *Kurjer polski* donosi, że prywatnemu teatrowi p. Zygmunta Przybylskiego w Warszawie źle się powodzi. Pisze on: „Wbrew przewidywaniom czynny już od kilku miesięcy pierwszy stały teatr prywatny w Warszawie nie cieszy się powodzeniem. Złożyły się na to różne przyczyny. Przedewszystkiem stanął na przeszkodzie materjalnemu rozwojowi nowego przedsiębiorstwa brak odpowiedniego lokalu. Dalej i utwory wystawione dotychczas nie były w stanie zbudzić zbyt wielkiej ciekawości wśród publiczności. Zapewne, że dyrekcja nie jest tutaj bez winy. Nie można jednak na nią zwalać całej odpowiedzialności. Ma ona ręce związane, nie wolno jej wystawiać sztuk grywanych w teatrach rządowych. Wreszcie i towarzystwo dramatyczne p. Przybylskiego równać się nie może z pracującymi w zupełnie innych warunkach artystycznych i materjalnych aktorami sceny rządowej. Teatr więc prywatny powinien się zorganizować na zupełnie innych podstawach. Zaniechać należy współzawodniczenia z „Rozmaitościami". a choćby tylko z teatrem „Małym", a zamienić się na tak zw. scenę ludową, przeznaczoną dla szerszych warstw ludności, nie stawiających produkcjom dramatycznym zbyt wysokich wymagań, zadawalających się wystawianiem sztuk odpowiednich przez średniej miary aktorów."

Polacy i Węgrzy, opowieść dziejowa z lat 1848—1849, Stanisława Schnür-Pepłowskiego, opuściła w tych dniach prasy drukarskie w drugiem wydaniu nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta. Edycja ta uzyskała aprobatę cenzury warszawskiej.

Towarzystwo kursów akademickich dla kobiet. Szczegółowy program, zawierający opis wykładów na kurs zimowy 1899 oraz wszelkie bliższe informacje, wyszedł już w druku i jest do nabycia za 10 ct. w księgarniach pp. Seyfortha i Czaykowskiego, Gubrynowicza i Schmidta oraz H. Altenberga. — Wpisy rozpoczynają się w poniedziałek, dnia 9 stycznia.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Wiedeń** 8 stycznia. Dziś notowano po raz pierwszy na giełdzie tutejszej nową cztery i pół procentową pożyczkę bośniacką po kursie 101·25 do 101·50.

— **Wiedeń** 9 stycznia. Dziś odbyło się walne zgromadzenie towarzystwa „Union" dla fabrykacji żelaza. Postanowiono podwyższyć kapitał akcyjny z 3 na 4 i pół miljona koron i założyć filję w Budapeszcie.

---

sam wyciągnąłem z ukrycia serpentynę, którą ongi składałem się z p. Koźmianem.

Cała ta sprawa jest z jednej strony dla mnie dziwną, niejasną — a z drugiej pocieszającą. Przypatrzę się naprzód jej z tej strony pierwszej.

Przypatruję się, przypatruję i zdaje mi się, że nie jestem w Krakowie, a przynajmniej, że Kraków w ciągu paru tygodni zmienił się nie do poznania.

Przed laty 12—15 śp. Władysław Czartoryski postanowił urządzić kapliczkę na piętrze Bramy florjańskiej. Trzeba było znacznej przeróbki — wybito w murze spore okno. Rada miejska zgodziła się na to, — nie było w mieście ani słowa protestu. Wszak szło o tę samą bramę? o zmianę większą, niż rozszerzenie jej otworu na 15 centymetrów. Ale mniejsza o to — rzecz to drobna.

Przed laty znowu ośmiu zburzono dla teatru starożytny szpital św. Ducha. Szpital pod względem architektonicznym, chociaż pochodził, zdaje mi się, z XIV wieku, nie przedstawiał (może sądzę mylnie) większej wartości. Ale była w nim kaplica bardzo stara, bardzo piękna. Matejko unosił się nad nią, a chcąc ją uratować upraszał, aby mu ją darowano, a on ją swym kosztem wyrestauruje i zamieni na pracownię i muzeum. Chciał zostawić po sobie wielką pamiątkę i uchronić ważny zabytek przeszłości. Wyśmiano go, wydrwiono, — dziś ani śladu nie ma po kaplicy. I nie znalazło się wówczas ani stu mieszkańców Krakowa, ktoby napisali protest przeciw temu (tak mi się nów zdaje) rzeczywistemu barbarzyństwu. Gdzież byli dzisiejsi piętnastocentymetrowcy?

Ale patrzmy na to, co się dziś dzieje. Kiedy postanowiono restaurację katedry praskiej na Hradczynie, sprawę tę Czesi uważali, i słusznie, za narodową. Była nad nią wielka dyskusja, każdy artysta rzucał myśl swoją — komitet słuchał pilnie głosu opinji, znawców, artystów. Mieli do powiedzenia coś architekci, mieli rzeźbiarze i malarze. U nas przedsięwzięto restaurację katedry na Wawelu — i panuje cisza. Jeden architekt wziął na siebie całą olbrzymią odpowiedzialność — i nikt mu nie przeszkadza. Może to dobrze, nie wiem — ja w ogóle w Krakowie wiem coraz mniej, a raczej coraz mniej rozumiem to, co się w nim dzieje. Chociaż jednak nie wiem, nie rozumiem, to przecież widzę. Widzę mianowicie, że wieżę Zygmuntowską doszczętnie przerobiono i z ładnej, a przynajmniej jednolitej i niebrzydkiej, zrobiono brzydką i niesmaczną, zesztukowaną niejednolitą. Ale to tylko może moje zdanie?

Nie! — to zdanie słyszałem od wielu architektów, budowniczych, malarzy, rzeźbiarzy (na literatów się nie powołuję, bo ci w Krakowie nie mają głosu). Może oni wszyscy się mylili, ale zadziwiającą byłaby ich jednomyślność, bo nie spotkałem między nimi ani jednego do chwalcy przerobionej wieży. Może wreszcie miałem tylko takie szczęście czy nieszczęście, iż zdawało mi się spotykać z ludźmi jedynie tej samej co ja budowy wzroku. Może oni wszyscy mieli spaczone gusta i ja także — ale wszak *de gustibus* nie mówi się. Zostaje fakt, że wieżę przekształcono i że się wielu nie podoba, nawet bardzo nie podoba. A przecież przeróbka zupełna wieży Zygmuntowskiej, to nie 15 centymetrów Bramy florjańskiej, a przecież katedra na Wawelu, to nie Brama florjańska, którą bardzo szanuję, ale na równi z Wawelem nie stawiam. I znów pytam: gdzie byli jeszcze przed rokiem, przed miesiącem wreszcie owi piętnastocentymetrowcy?

Ale bądź co bądź sama sprawa mnie cieszy. Jeżeli o rzecz stosunkowo tak drobną, takiej wrzawy narobiono, snać, że się obudziło sumienie, każące bronić z zapałem każdego zabytku naszej przeszłości. Daj Boże, aby ono się rozwijało — miejmy nadzieję, że nawet jednego starego kamienia nikt się więcej nie poważy usunąć wobec czujnej i patrjotycznej opinji.

Chyba, gdyby zachodziła rzeczywista potrzeba. Jaka? — nie przewiduję, — ale w każdym razie nie mogła nią być wygoda tramwaju. Cały tramwaj elektryczny czy nie elektryczny nie wart jednej cegły Bramy florjańskiej. I to ostatnie przekonanie zadecydowało w radzie miejskiej krakowskiej.

Kazimierz Bartoszewicz.

Wiedeń 9 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu rady jeneralnej Banku austro węgiersk. przyjęto zamknięcie bilansu za rok 1898. Cała dywidenda od akcji wynosi 44 zł. na kupon, na drugie półrocze wypada 29 zł. Udział w zyskach obu rządów wynosi 314.145 zł.

— **Wiedeń** 9 stycznia. (*Targ na woły.*) Na dzisiejszy targ na woły przypędzono 4940 sztuk, z tego z Galicji 1141 sztuk. Płacono po 25—33 zł. za towar przedni po 35 zł. za 100 klg. żywej wagi.

— **Wiedeń** 9 stycznia. (*Giełda zbożowa.*) Pszenica na wiosnę od zł. 9·45—9·46; żyto na wiosnę od zł. 8·24—8·25; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 5·16—5·17; owies na wiosnę od zł. 6·06—6·07; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. 33—34. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 9 stycznia. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na marzec od zł. 9·49—9·51, na kwiecień od zł. 9·38—9·40; żyto na marzec od zł. 8·06 do 8·08; kukurudza na maj od zł. 4·85—4·86; owies na marzec od zł. 5·74—5·75; rzepak na sierpień od zł. 2·20—2·30. Popyt na pszenicę słaby. Tendencja słaba.

Z izby sądowej

(Proces o paciorz polski.)

Poznań 7 stycznia.

W jak trudnem położeniu znajduje się w dzisiejszych czasach duchowieństwo polskie, dowodzi znowu proces, który rozegrał się w Inowrocławiu. Przed tamtejszą izbą karną zapozwano chałupnicę Juljannę Drzykowską z Młynów o oszczerstwo i obrazę nauczyciela Sobczyńskiego, który według niej (Drzykowskiej) dopuścił się bluźnierstwa. Chociaż kilku świadków potwierdziło w części twierdzenia Drzykowskiej, trybunał skazał ją na 4 miesiące więzienia, gdyż uwierzył nauczycielowi, który zeznał pod przysięgą, że nie dopuścił się bluźnierstwa i że całą skargę ukuł przeciwko niemu... ksiądz prałat Woliński! — z zemsty. Nauczyciel Sobczyński twierdził, że ksiądz prałat prześladuje go już od dawna za to, że nie zastosował się do jego rozkazu i nie chciał uczyć pacierza po polsku. Wiadomo, że ks. prałatowi Wolińskiemu odebrano swego czasu inspekcję nad nauką religji.

Zgoda czesko-niemiecka.

(Telefonem.)

Praga 8 stycznia.

Poruszona przez umiarkowane dzienniki niemieckie i czeskie sprawa możliwego porozumienia się Czechów z Niemcami zdaje się zdobywać dla siebie coraz więcej realnego gruntu. Dzienniki omawiają rzecz tę, jako możliwą i piszą, iż prawdopodobnie w sejmie czeskim wybraną będzie nieustająca komisja dla uregulowania kwestji językowej, podobnie jak to się już stało na Morawach, gdzie istnieje już taka nieustająca komisja, również przez sejm wybrana. Jest możliwem, iż sejm czeski będzie wcześniej, niż zamierzono zwołany, aby mógł dokonać wyboru tej komisji.

Wybranie takiej komisji przyśpieszyłoby prace komisji językowej na Morawach i doprowadziłoby jej obrady do jakiegoś pozytywnego rezultatu, którego dziś osiągnąć nie może jedynie dla tego, że Niemcy morawscy nie chcą się wyłamywać z pod gniotącej ich wprawdzie, ale bądź co bądź obowiązującej ich częściowo *Gemeinbürgschaft*. Zgoda Niemców czeskich na wybór takiej komisji językowej rozwiązałaby nieco ręce Niemcom morawskim.

Koła umiarkowane niemieckie i czeskie w Czechach możliwość ugody czesko-niemieckiej przyjmują z zadowoleniem, a jak zapewnia *Politik*, każde stronnictwo czeskie, nawet młodoczesi, przystaliby ze względu na interes kraju na ugodę, chociaż dobrze wiedzą, że przez to utraciliby popularność wśród radykalnych żywiołów.

Charakterystycznym jest ten fakt, że inicjatywa dzisiejsza do możliwej ugody wyszła od dzienników, podczas gdy pierwszy krok do podobnych rokowań za rządów hr. Taaffego wyszedł od rządu i skończył się wówczas owemi nieszczęśliwemi punktacjami, na które nie zgodzili się ani Niemcy ani Czesi.

Rząd przyjął głosy wzywające do ugody berdzo przyjaźnie.

Sytuacja na Węgrzech.

(Telefonem).

Budapeszt 8 stycznia.

Podczas gdy głosowania imienne zajmują dziś posiedzenie izby, prawie całe życie parlamentarne przeniosło się do kuloarów, gdzie posłowie ze wszystkich stronnictw żywo rozprawiają nad tem, jaki rezultat mogą dać konferencje czterech ministrów węgierskich, bawiących w Wiedniu. Wskutek oczekiwania tych nowych wypadków mogących sprowadzić na zupełnie nowe tory kwestję przesilenia węgierskiego, nastąpiło pewne zawieszenie broni i pewien spokój w rokowaniach ugodowych i kompromisowych. Rozpaczliwe położenie, w jakiem wskutek uporu opozycji znalazł się parlament węgierski i kraj cały, musi się wreszcie skończyć.

Na ten temat więc kursują najrozmaitsze pogłoski, ale za prawdziwość ich nikt nie chce brać odpowiedzialności na siebie, gdyż jedn nieprawdopodobniejszą jest od drugiej.

W liberalnych kołach utrzymują, że br. Banffy, objaśniwszy cesarza o sytuacji, nie ustąpi, lecz prowadzić będzie dalej walkę z opozycją. Pogłoskę, iż dotychczasowy minister skarbu p. Lukacs otrzyma od cesarza polecenie utworzenia nowego gabinetu, uważają wszyscy jeszcze za przedwczesną. Kolportujący tę pogłoskę posłowie, przeważnie z opozycji, opowiadali, iż wiadomość o tem otrzymał dr. Szilagyi, b. prezydent izby z Wiednia. Szilagyi zapytany o to, odpowiedział, iż nie otrzymał o tem z Wiednia wcale depeszy, lecz doniesiono mu to drogą prywatną.

Pogłosce tej cechę prawdziwości odjął jeden fakt. Mianowicie ci, którzy ją powtarzali, utrzymywali, iż już dziś popołudniu Lukacs powróci do Budapesztu z misją utworzenia gabinetu. Tymczasem Lukacs nie powrócił, gdyż pozostał w Wiedniu i był dziś popołudniu na audjencji u cesarza. Fakt ten był strumieniem zimnej wody na opozycję, która już myślała, że przecież potrafiła Banffy'ego wysadzić z fotelu premiera. Nie dając za wygranę utrzymuje, iż Lukacs z Fejervarym powrócą jutro popołudniu i Lukacs przystąpi natychmiast do utworzenia nowego gabinetu. Trzeba przyznać, że i posłom liberalnym dotychczasowa dobra mina nieco zrzedła i obawiają się niemiłych dla siebie niespodzianek z Wiednia.

Część posłów opozycyjnych nie zapatruje się tak wesoło na przyszłe ukształtowanie się stosunków, jak ich koledzy. Nie wierzą w to, aby Lukacs otrzymał polecenie utworzenia nowego gabinetu, lecz sądzą, że Banffy, który cesarzowi zdał sprawę z położenia na Węgrzech, wyjdzie zwycięzko z opresji, powróci jeszcze jako prezydent gabinetu i przywiezie ze sobą upoważnienie od cesarza upoważniające go do poczynienia kroków, które uzna za konieczne do wyjaśnienia sytuacji.

Tymczasem w izbie głosowania imienne trwają dalej i dziś ze wszystkiemi uporać się nie zdołano; cztery odłożono na poniedziałek. Jeśli jeszcze Polonyi wykona swą groźbę i postawi swych 60 wniosków i nad każdym zażąda imiennego głosowania, to cały styczeń przeminie na jałowej dyskusji i na nużących głosowaniach.

Dziś po południu pod przewodnictwem cesarza odbyła się konferencja ministrów: Banffyego, Fejervaryego, Lukacsa i ministra a *latere* Szescsenyiego i trwała od godziny 2 całą godzinę. Jutro rano odbyć się ma dalsza konferencja, a wieczorem mają ministrowie powrócić do Budapesztu.

Dzisiejszy *Magyar Orszag* donosi, iż rokowania między rządem a opozycją toczą się na tej podstawie, że opozycja przyjmie bez wszelkich zastrzeżeń przedłożenia ugodowe i wszelkie przedłożenia budżetowe, za co w zamian otrzyma nowy gabinet. W gabinecie tym atoli nie będą reprezentowani dysydenci ze stronnictwa liberalnego i stronnictwo narodowe, gdyż oba te stronnictwa pełniąc funkcję pośredników między opozycją a rządem, już z góry zrzekły się wszelkiego współudziału w przyszłym gabinecie. Jeżeli opozycja na te warunki się zgodzi, Banffy ustąpi.

Dzień jutrzejszy, a najpóźniej poniedziałek przyniesie rozwiązanie.

Budapeszt 9 stycznia. W kuloarach izby rozeszła się wiadomość, że rząd paktuje z opozycją, aby się zgodziła na odroczenie izby na czas krótki, celem przeprowadzenia rokowań ze stronnictwami.

Budapeszt 9 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu po odczytaniu protokołu z poprzedniego posiedzenia przystąpiono do dalszego ciągu imiennych głosowań nad poprawkami w protokole z 4 b. m. Sala niemal pusta, zupełny brak zainteresowania.

Wiedeń 9 stycznia. Jak donoszą z Budapesztu, stanowisko Banffyego jest niezachwiane. W politycznych kołach budapeszteńskich przypuszczają jeszcze jedną przejściową ewentualność, mianowicie, że pod warunkiem, iż ugoda zostanie przyjętą, Banffy się usunie a obejmie ster ministerstwo urzędnicze z dotychczasowym min. skarbu Lukacsem na czele. Jednakże na razie jest to tylko doniesienie dzienników bez należytego potwierdzenia.

Budapeszt 9 stycznia. (Posiedzenie sejmu). Po odrzuceniu w imiennem głosowaniu wniosków opozycji, dotyczących protokołu z 4 bm., przyjęto do wiadomości protokoły posiedzeń z 4, 5 i 7 stycznia, na czem obrady przerwano. Następne posiedzenie z dalszym ciągiem dzisiejszego porządku dziennego odbędzie się jutro.

Wiedeń 9 stycznia. Dzienniki donoszą z Budapesztu, że br. Banffy prawdopodobnie jutro odroczy parlament, aby mieć czas do rokowań z opozycją. Jeśliby rokowania nie odniosły skutku, Banffy, jak słychać, zamierza sejm rozwiązać. Dzienniki twierdzą, że widoki zawiązania kompromisu są bardzo małe.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Rada państwa.

Praga 9 stycznia. *Narodni Listy* piszą, że w przyszłej sesji parlamentu Czesi będą musieli zdecydować się na energiczniejszą w obec rządu postawę. Tempo spełniania młodoczeskich postulatów musi być przyspieszone. Byłoby jednak lekkomyślnością wywoływać obecnie konflikt między Młodoczechami i rządem, bo znaczyłoby to dążyć do obalenia hr. Thuna i umożliwić przyjście rządu przychylnego dla Niemców.

Wiedeń 9 stycznia. *Montags Revue* donosi, że przy ponownem otwarciu obrad izby posłów w d. 17 bm. opozycja ma zamiar postawić następujące wnioski o oskarżenie ministrów: a) z powodu wydania rozporządzeń językowych dla Szląska; b) z powodu wydania przez ministra handlu w sprawie używania języka czeskiego na pocztach w Czechach; c) z powodu ogłoszenia prowizorjum budżetowego na podstawie § 14; d) z powodu mianowania profesorów dla czeskiego, świeżo upaństwowionego gimnazjum w Opawie, dla którego budżet nie został jeszcze przez parlament uchwalony.

Wiedeń 9 stycznia. Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia rady państwa, 17 b. m. staną sprawy niezałatwione jeszcze na poprzednich posiedzeniach a mianowicie wnioski o oskarżenie ministrów, sprawa stanu wyjątkowego w Galicji i kilka spraw drobniejszych. Nadto rząd poda izbie do wiadomości zarządzenia w sprawie prowizorjum ugodowego i budżetowego wydane na podstawie § 14.

Komisja ugodowa przystąpi natychmiast do dalszej pracy, a przedewszystkiem załatwi ustawę o statystyce towarów i ustawę o towarzystwach asekuracyjnych, pozostające w związku z traktatem handlowo-celnym. Gdy obie te ustawy będą przez komisję załatwione, wówczas traktat hadlowo-celny będzie gotów do przedłożenia go pełnej izbie.

O ile wiadomo rząd w pierwszym rzędzie dążyć będzie do jak najszybszego przeprowadzenia budżetu. Jeżeli przy budżecie napotka na gwałtowną obstrukcję, wówczas izbę odroczy, a odpowiednie zarządzenia wyda na podstawie § 14, rozumie się w tym razie, o ile tymczasem znajdzie się jakiś sposób wyjścia na Węgrzech.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 9 stycznia. Antisemici zamierzają wnieść w parlamencie interpelację z powodu dymisji Quesnaya de Beaurepaira. Dzisiejsze dzienniki zajmują się wyłącznie tą dymisją. Minister sprawiedliwości Lebret będzie musiał zdać w parlamencie sprawę z powodów tej dymisji. Powodem ma być nieporozumienie między ministrem a Quesnay'em de Bearepaire. Mianowicie *Gaulois* donosi, że Beaurepaire przed kilku tygodniami zdał ministrowi sprawę o nieprawidłowościach, jakich Bard dopuścił się w sprawie Picquarta, zawiadamiając o tem równocześnie prezydenta izby karnej w trybunale kasacyjnym p. Loewa. Beaurepaire zażądał od Lebreta, aby w tej sprawie zarządził bardzo surowe śledztwo i oświadczył gotowość dania szczegółowych wyjaśnień. Minister odpowiedział na to teraz, że zarządzone śledztwo nie wykazało winy Barda i że uważa sprawę za załatwioną. Wyjaśnień, ofiarowanych przez Beaurepaire'a nie przyjęto. Na to Quesneye de Beaurepaire odpowiedział dymisją.

Echo de Paris zamieszcza dziś oświadczenie Quesnaye'a de Beaurepaire, w którem on potwierdza doniesienia *Gaulois* i zapowiada bliższe wyjaśnienie całej sprawy w *Echo de Paris*.

Paryż 9 stycznia. Quesnay de Beaurepaire w oświadczeniu swem w *Echo de Paris* powiada, że jego jako patrjotę i b. żołnierza zabolało, iż trybunał kasacyjny dla jednego zdrajcy wystąpił przeciw całej armji. Popełniono przytem grube nieprawidłowości, ale śledztwo wdrożone w tej sprawie prowadzone było nie na serjo. Loev i Bard zarzucili mu, że denuncjuje kolegę. On ofiarował się z wyjaśnieniami ministrowi sprawiedliwości, ale zostawiono go bez odpowiedzi. Natomiast półurzędowa nota wystąpiła z obroną Barda, Bard bowiem zagroził dymisją i minister sprawiedliwości zaniechał śledztwa. Wobec tego on uznał za stosowne podać się do dymisji. W sprawie Dreyfusa dzieją się takie same rzeczy, jak w Panamie.

Po jego rewelacjach, które on z całą bezwzględnością ogłosi, naród się dowie kto miał słuszność. Do wyroku trybunału kasacyjnego niema zaufania, bo będzie niesprawiedliwy, lecz będzie dalej bronił interesów narodu i armji, jak to czynił w r. 1870.

Sędzia Grosjean przyjaciel Quesnaya, ogłasza list do min. sprawiedliwości, w którym obwinia Picquarta, że jako szef biura wywiadowczego wojskowego w pewnym procesie szpiegowskim chciał wydać rządowi tajne akta. Dzienniki rewizjonistyczne przypuszczają, że może Bard postępował lekkomyślnie, ale zupełnie prawidłowo.

Zgromadzenie Słowian wiedeńskich.

Wiedeń 9 stycznia. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie Słowian wiedeńskich celem uchwalenia protestu przeciwko prześladowaniom Słowian mieszkających w Wiedniu, rozpoczętemu przez wiedeńską radę miejską. Pierwszy mowca mieszczanin wiedeński Urban poddał ostrej krytyce dzisiejszą radę miejską i wykazywał z jakich ona składa się ludzi. Jeden z jej członków za opilstwo i ekscesa w lokalu publicznym został skazany przez sąd, drugiemu uczyniono zarzut, iż utrzymywał dom rozpusty, trzeci musiał złożyć swój mandat z powodu rozmaitych brudnych spraw.

Redaktor Podgornik zaznaczył, iż jeśli Wiedeń chce się utrzymać na stanowisku miasta stołecznego, to powinien równą miarą traktować wszystkich obywateli państwa. Jeżeli tak dalej pójdzie, to miasta prowincjonalne będą musiały rozpocząć bojkot Niemców, a mowca tegoby sobie nie życzył. Wnosi, aby zgromadzenie uchwaliło protest przeciwko podobnym zamachom na szkoły i język czeski, jakie zawiera w sobie znana *lex Kolisko*, przeciwko uchwale o nieprzyjmowaniu innych pism, jak tylko niemieckie i innym szykanom. Wnioski te jednogłośnie uchwalono.

Amerykanie w opałach.

Nowy Jork 9 stycznia. Prócz już poprzednio przeznaczonych wojsk na Filipiny, wysłany tam będzie jeszcze jeden regularny pułk piechoty, gdyby powstańcy wzbraniali się wydać niektórych miejscowości. Ekspedycja odbędzie się przez Suez.

Zbrojenie się Rosji.

Londyn 9 stycznia. *Times* pod datą 6 bm. otrzymał z Sebastopola list od pewnego swego korespondenta, który przez 2 miesiące objeżdżał Rosję europejską, że rząd rosyjski czyni wielkie zbrojenia. Na wszystkish zakładach budowy okrętów panuje gorączkowa czynność. Także kontyngent armji lądowej znacznie został w ostatnim roku podwyższony. Rosja też przygotowuje znaczne wzmocnienia dla swoich wojsk w Azji

---

Wiedeń 8 stycznia. Sejm dolno-austrjacki został dziś odroczony.

Berlin 7 stycznia. Jak donosi *Local Anzeiger* z Brukseli, wojska państwa Kongo poniosły w walce z tamtejszą ludnością bardzo dotkliwą porażkę. Czterech europejskich oficerów i 220 żołnierzy padło trupem, reszta ratowała się ucieczką w popłochu. Powstańcy napadli potem na fort, w którym byli Europejczycy. Przed nawałą powstańców Europejczycy musieli ratować się ucieczką.

Rzym 8 stycznia. Protokół z obrad antianarchistycznej konferencji podpisali wszyscy pełnomocnicy mocarstw z wyjątkiem Anglji. Następnie protokoły te posłane będą wszystkim gabinetom.

Londyn 8 stycznia. Z Waszyngtonu kategorycznie zaprzeczają, jakoby istniał jakiś tajny anglo-amerykański traktat w sprawie gospodarki obu tych państw w Azji wschodniej

Londyn 8 stycznia. *Times* omawia w sposób bardzo nieprzyjazny politykę francuską na Madagaskarze i twierdzi, że Francja zupełnie ignoruje zażalenia Anglików, podniesione jeszcze przed sześciu miesiącami. Kupcy angielscy są prawie bojkotowani. Niech Francja nie sądzi, że Anglja, nie czyniąc dotąd wielkiego hałasu, ma zamiar znosić cierpliwie podobne postępowanie rządu fracuskiego.

Madryt 8 stycznia. Sagasta w poniedziałek zda królowej rejentce sprawę z przebiegu przesilenia.

Ateny 8 stycznia. W dniu Nowego roku według obrządku wschodniego, (13 bm.) zbiorą się w Kanei deputacje wszystkich kreteńskich gmin, aby złożyć hołd ks. Jerzemu, następnie deputacja uda się do Aten, aby królowi greckiemu Jerzemu wręczyć adres dziękczynny.

Kanea 8 stycznia. Książę Jerzy powołał komitet, złożony z dwunastu chrześcjan i czterech mahometan do wypracowania projektów ustawowych i nowego statutu organizacyjnego, który przedłożony zostanie do zatwierdzenia zgromadzeniu narodowemu.

Petersburg 8 stycznia. Krąży tu pogłoska, iż rząd rosyjski ma zamiar utworzyć z krain leżących nad granicą Pamiru jeneralne gubernatorstwo i nadać jenerał-gubernatorowi szerokie prawa. Gubernatorstwo to ma być utworzone celem zrównoważenia wpływu nowomianowanego wicekróla Indyj Curzona.

Wiedeń 8 stycznia. *Wiener Abendpost* zaprzecza doniesieniu niektórych pism, jakoby minister sprawiedliwości zamierzał zmienić podział godzin urzędowych w sądach. Dzienniki doniosły, że obecna praca jednorazowa od 8 do 3 ma być zmieniona na dwurazową od 8 do 12 i od 3 do 6 popołudniu.

Wiedeń 8 stycznia. Aresztowano dziś handlarkę delikatesów, wdowę, Annę Braune, która do spółki z pewnym robotnikiem ułożyła plan zamordowania własnej matki celem jej obrabowania.

Rzym 8 stycznia. Zwłoki hrabiny Revertere małżonki ambasadora austrjackiego, zmarłej nagle na udar sercowy, zostały zabalsamowane, a przez dziś będzie można je oglądać. Prowizoryczne złożenie zwłok na cmentarzu obrz. wschodniego w Rzymie, odbędzie się w poniedziałek, poczem przewiezione będą do Austrji i złożone w grobach rodzinnych.

Paryż 8 stycznia. Według doniesienia niektórych dzienników, odbył się wczoraj pojedynek na pałasze między Deroulèdem i hr. Castellane. Jeden z przeciwników ma być poważnie ranny, niewiadomo jednak który.

Praga 9 stycznia. Wczoraj obradował tu komitet wykonawczy młodoczeski. Długa ta konferencja nie została ukończona, dalszy jej ciąg odbędzie tymi dniami. Zauważyć można było złagodnienie tonu w traktowaniu orędzia cesarskiego.

Praga 9 stycznia. Młodoczeskie biuro prasowe rozesłało wczoraj do wszystkich partyjnych pism prowincjonalnych równobrzmiącą korespondencję, datowaną z Pragi, a dążącą do złagodzenia wrażenia, jakie wywołało orędzie cesarskie do sejmu czeskiego. Zresztą stara się też komunikat zwalić całą odpowiedzialność na na namiestnika hr. Coudenhove.

Litomierzyce 9 stycznia. Gminy czeskie, które tamtego roku uchwaliły z powodu rozporządzeń językowych wymówić rządowi poruczony zakres działania, zmniejszyły obecnie urzędnikom swym płace ze względu na zmniejszenie agend.

Wiedeń 9. stycznia. *Sonn- u. Montags Ztg.* donosi, że dzisiaj pod przewodnictwem cesarza odbyła się austrjacka rada ministrów.

Londyn 9 stycznia. *Times* pod d. 6 bm. donosi z Filadelfji, że rząd waszyngtoński otrzymał telegram, według którego ambasadorowie amerykański i angielski poczynili w Pekinie przedstawienia przeciw żądaniu Francji co do rozszerzenia jej terytorjum w Szangaj, a wskutek tych przedstawień Chiny istotnie żądaniu Francji odmówiły.

Berlin 9 stycznia. Cesarz złożył dziś całogodzinną wizytę ambasadorowi francuskiemu.

Chicago 9 ttycznia. Były kontrkandydat Mac Kinleya Bryan wygłosił tu wczoraj mowę, w której atakował zabórczą politykę prezydenta.

Nowy Jork 9 stycznia. *N. Y. Herald* donosi z Rzzmu, iż arcyb. amerykański Keane, ma zostać nuncjuszem papieskim na Filipinach.

Port Saïd 9 stycznia. Panuje tu wielka burza. Okręty nie mogą dostać się do portu. Latarnia morska zburzona. Pewien okręt angielski, który usiłował dostać się do portu, rozbił się.

Madjolan 9 stycznia. Wskutek strejku personalu tramwaj elektryczny nie kursuje.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9 stycznia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. W. hr. Zamoyski z Zakopanego. A. Wiesiołowski z Prelipcza. K. Piekarski z żoną z Podola ros. Dr. K. Voss z Bielska. J. Strumiłło z Krakowa. J. Zubek z żoną ze Zborowa. J. Madeyski z Parchacza. O. Loebenstein z Wiednia. S. Lewandowski z Bełzca. M. Kurkowski ze Schodnicy.

HOTEL EUROPEJSKI. H. Hoffman ze Stryja. J. Mochliński z Wołynia. J. Jurndik z Niska. A. Sumarski Wołynia. J. Stankiewicz z Wolicy. E. Christ z Gródka. K. Jawerski z Ostrowczyka. S. Marmorosch z Kołomyi. B. Żarski ze Stryja. F. Leokotka z Radowiec. J. Matszańszky z Gródka. K. Bene z Bremy. Dr. Czajkowski z Przemyśla.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

---

(25)

TALIZMAN.

Powieść z francuskiego.

(Dokończenie).

Ireneusz spojrzał na Joannę i odrzekł z prostotą:

— Dobrze, będę czekał.

Joanna podziękowała mu uśmiechem. Oboje byli pewni swojej miłości, gotowi złożyć dla niej jeszcze niejedną ofiarę.

Noc tymczasem zapadła, kwiaty w ogródku coraz silniejszą woń wydawały, w około zapanowała cisza, tylko w sąsiednim klasztorze zegar wydzwaniał godziny. Z oddali słychać było krzykliwy głos chłopaka, sprzedającego dzienniki.

— Może nie tak długo będziecie musieli czekać — poważnie rzekł jenerał, wspierając czoło na ręku — przypuszczam, że dzień ostatecznej walki jest bliski. Bóg pobłogosławi naszemu przedsięwzięciu... A jednak nie czuję w sobie tej ufności, wiary i zapału, które dotąd mnie ożywiały. Coś we mnie zamarło. Myśl moja daremnie zwraca się do bohatera, za którym tęskni cała Francja; postać jego w cień się zasuwa, nie widzę go...

Chłopak, sprzedający dzienniki, przechodził przez bulwar, wykrzykując jakąś nowinę, ale słów nie można było rozróżnić.

— Starzeję się — ze smutnym uśmiechem rzekł Herbault — młodość dawno uleciała.

W tej chwili drzwi otworzyły się gwałtownie i do pokoju wpadł Sarrazin, blady i zmieniony. Wszyscy z przerażeniem rzucili się ku niemu.

— Co się stało?

— Mów!

Stary żołnierz oparł się o ścianę, ażeby nie upaść; nie mógł głosu wydobyć z piersi, tylko wskazał ręką okno. Chłopak mijał właśnie dom, wołając:

— Depesza rządu angielskiego. Śmierć cesarza Napoleona na wyspie św. Heleny.

Jenerał Herbault krzyknął przeraźliwie, obie ręce podniósł do czoła i runął jak martwy na ziemię.

Zamek Pré-Rosier, w którym Ireneusz de Montmort spędził dziecinne lata i młodość, pochodził z czasów feudalnych i odznaczał się wielką malowniczością. Siwe mury kamienne otoczone były głębokiemi fosami, przez które przepływał bystry strumień; okrągła baszta, wysoki dach łupkowy z olbrzymimi kominami i sklepiona brama nadawały mu cechę starożytną. Rozległy park o wspaniałych alejach rozbrzmiewał na wiosnę pieśniami słowików, na dziedzińcu jaśniały klomby róż, zwoje dzikiego wina, bluszczu i pnących kwiatów zarzuciły na sędziwe mury ozdobny płaszcz zieleni.

W tym zamku żyła od lat ośmdziesięciu margrabianka Segolena de Périgné, ciotka Ireneusza. Była to niezwykle dzielna kobieta, szlachetne posiadająca serce i umysł prawy. Opowiadano, że podczas wojen wandejskich sama strzelała z okna do oddziału wojska republikańskiego. Błękitni myśleli, że Pré-Rosier jest zajęty przez szuanów i umknęli.

Ireneusz znał ciotkę i wiedział, że śmiało może zażądać od niej gościny. Jenerał Herbault, spiorunowany niespodziewaną wiadomością o śmierci Napoleona, przez miesiąc był między życiem a śmiercią. Ireneusz i Joanna czuwali przy nim nieodstępnie wraz wiernym Sarrazinem. Dzięki troskliwości ich i staraniom, oraz silnemu organizmowi jenerała, choroba ustąpiła, ale kiedy Herbault wstał z łóżka, był złamany fizycznie i moralnie.

Ireneusz spodziewał się, że świeże powietrze i cisza wiejska przywrócą mu zdrowie i zawiózł go do Pré-Rosier. Jenerał zobojętniały na wszystko nie stawiał oporu, Joanna nie posiadała się z radości.

Sędziwa margrabianka pokochała ją niebawem, jak córkę.

Ślub baronównej Joanny de La Roche-Herbault z hrabią Ireneuszem de Montmort, odbył się w słoneczny poranek wrześniowy, w parafjalnym kościele. W około staroświeckiej, ubranej kwiatami karocy, w której jechali państwo młodzi, pędzili konno młodzi parobcy bretońscy, strzelając z karabinów na znak radości.

Jenerał zaprowadził córkę do ołtarza, Ireneusz szedł z ciotką, która mimo dziewiątego krzyżyka, trzymała się prosto, wspierając się na lasce. Po ślubie państwo młodzi poszli we dwoje, a jenerał podał ramię margrabiance. Stary żołnierz napoleoński miał na piersiach krzyż legji honorowej, dany mu przez cesarza, dawna szuanka przypięła białą kokardę do koronkowego czepeczka. Oboje zapomnieli o waśniach i nienawiściach stronniczych, przejęci rozrzewnieniem i radością na widok szczęścia dzieci.

— Dotąd nie mogę zrozumieć, jakim sposobem zdołaliśmy się połączyć, mimo tylu przeszkód — mówił po ślubie Ireneusz — przypuszczam, że jakaś wróżka usuwała z naszej drogi wszelkie zapory. Śmiejesz się ze mnie?

Joanna przecząco potrząsnęła głową.

— A więc podzielasz moją zabobonną wiarę?

Zaśmiała się głośno.

— I wiesz, jakiej tajemniczej potędze zawdzięczamy nasze szczęście?

— Wiem. Czy pamiętasz bajki, w których piękna królewna daje królewiczowi cudowny talizman w postaci kwiatu, pierścienia, lub jakiegoś klejnotu?

— Pamiętam, ale jakiż to ma związek?...

— Otóż, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, ja bezwiednie obdarzyłam cię talizmanem, który posiadał czarodziejskie własności i połączył nas dozgonnym węzłem.

— Nic nie rozumiem.

— Ileż to razy lękałam się, ażebyś się nie dowiedział o czarodziejskiej władzy, gdyż wówczas talizman byłby przestał działać.

— Żartujesz, Joanno!

— Tą potęgą była miłość, która od pierwszej chwili połączyła nasze serca, talizmanem zaś broniącym cię od niebezpieczeństw, była ta oto szpilka, wpięta w twój krawat. Dziwnem wiedziony przeczuciem, nosiłeś ją codziennie... Jej zawdzięczamy nasze szczęście.

Z błogim uśmiechem patrzyła na męża, który przycisnął ją do serca.

— Niech będzie błogosławiony ten skromny przedmiot — zawołał Ireneusz ze wzruszeniem — on to pozwolił mi pozyskać skarb tak wielki, jakim jesteś ty, Joanno!

KONIEC.

List Telimeny z tamtego świata.*)

Słyszałam, że sosjeta Polska w Peterburku
(Co to za śliczne miasto! plan mam dotąd w biurku!)
Chce uroczyście uczcić setny jubileusz
Poety, co napisał książkę: „Pan Tadeusz".

Czczą pana Mickiewicza! Któż go nie pamięta?
Przecież do Soplicowa przyjeżdżał na święta,
Mówili, w Nowogródku, że się uczył pilnie,
A potem świetnie skończył uniwersytet w Wilnie.

Pan Mickiewicz? Pamiętam! Wybornie! Po pierwsze:
Toć on w naszym salonie deklamował wiersze;
Po drugie... Ale przedtem muszę opowiedzieć,
Co robiłam? dlaczego w czyścu muszę siedzieć?
Muszę się wyspowiadać z życia, od tej chwili,
Gdy się Tadeusz z Zosią ślubem połączyli;
Gdy przy echach armatnich w cichym Soplicowie
Sztab napoleonowski pił za młodych zdrowie;
Kiedy obozowali Kniaziewicz, Dąbrowski,
Dwernicki i Różycki, Pac i Małachowski;
Gdy szlachta się bratała z siermięgą zagonów,
Gdy Jankiel na cymbałach zagrał pieśń legjonów;
Gdy szał szczęścia ogarnął wszystkich po kolei
I po litewskiem niebie szło słońce nadziei...

Wszystko jako sen przeszło.
Dla mnie to wesele
Przyniosło i zgryzoty i zmian w życiu wiele.

Nigdym dla Tadeusza nie miała wymówek,
Choć mnie raz zbyt skwapliwie obronił od mrówek.
Temu miłemu chłopcu mam do zawdzięczenia
Niejedną z chwil rozkoszy, szału, upojenia.
Więc choć on cenił we mnie wdzięk rozkwitłej róży,
Rozumiałam, że przedział wieku był zbyt duży,
I że prędzej, czy później, gdy czule poprosi,
Muszę się wyrzec jego miłości — dla Zosi...

Hrabia to co innego! Ten mej ręki szukał,
Zaklinał się, przysięgał, a potem oszukał
Pod pozorem, że wzywa go powinność święta!

Ze złości i z rozpaczy wyszłam za rejenta.
Który tak się obchodził z Horeszkówną z rodu,
Żem musiała coś w miesiąc pójść z nim do rozwodu.
Okropnie mi wieś zbrzydła.
Przytem w Soplicowie
Po dniach wesela głucho było jak w parowie.
Gdy codzień coraz gorsze znoszono nowiny,
Gdy jak grom uderzyła klęska Berezyny,
Kiedy się przekonano, że pan Bonaparte
Nieopatrznie swą sławę postawił na kartę
I straciwszy pół armji przez śnieżne zawieje,
Pogrzebał w tych zamieciach i nasze nadzieje,
Pan sędzia ręką machnął i całkiem stetryczał.

Za nim wkrótce i cały Sopliców dwór zdziczał.

Nudno było śmiertelnie. Aż i sędzia wreszcie
Uznał, że mogę mieszkać tylko w dużem mieście,
Qu'une femme de ma valeur może być szczęśliwa
Tylko w wielkiej stolicy, kędy dwór przebywa,
Gdzie życie przeplatają teatry i bale,
Gdzie można się naprawdę bawić w karnawale.

Więc się do Peterburka przeniosłam. Tu wkrótce.
Zrozumiałam, jak trudno dom stworzyć rozwódce,
I że ustalić życie przyszła wreszcie pora.

Poznałam dostojnego właśnie senatora;
Młodym nie był, *ça c'est vrai*, lecz słynął z mą-
[drości,

Miał w gubernji rjazańskiej znaczne posiadłości,
Rangę wysoką, wstęgę w niebieskim kolorze
Z gwiazdą i był dobrze widzianym na dworze.

Po ślubie otworzyłam zaraz dom otwarty.

Codzień obiad proszony, po obiedzie karty.
Odrazu zrozumiano, *que j'avais de la veine:*
Tout le monde se pressait chez la tante Telimène.
On parlait politique, on parlait amour;
Les hauts employés, la garde, même la cour..
Wszystko bywało u mnie, wszysko: *tout Peters-*
[bourg
Tout! To był naprawdę *un spectacle merveilleux*
Qui caressait mon orgueil, éblouissait les yeux,
Te gwiazdy, krzyże, *brillant sur des larges poi-*
[trines
Comme des bijoux exposés dans une riche vitrine.
Brakowało mi wprawdzie inżynierów ważnych,
Lecz nie odkryto jeszcze kolei żelaznych,
Nie brałam adwokatów, ani literatów.
On se sent mieux, n'est ce pas? wśród arystokra-
[tów,

Lecz nie znaczy to wcale, by drzwi mojej sali
Dla rodaków zamknięto.
I oni bywali.
Jenerał, co wygrywał z rebeliantem bitwy,
Jeden książę aż z Inflant, pięciu hrabiów z Litwy,
Wielki pan z Ukrainy i żądni zabawy
Młodzi arystokraci z Wołynia, z Warszawy,
(Choć Warszawa *n'était pas encore à la mode).*
Vous voyez: je ramassais tous mes compatriotes!

* * *

Co dwa tygodnie w zimie były reuniony,
Na które cały wielki świat był zaproszony,
I gdzie dla rozerwania pań i elegantów,
Musiałam angażować paru muzykantów.
Więc Włoch na klawikordzie, Francuz grał na flecie.
Il m'est venu l'idée: by miejsce w tercecie
Dać poczynającemu młodemu poecie.

Wtedy to pan Mickiewicz stał się użyteczny;
Otoczyły go panie: „Niech pan będzie grzeczny
I powie co wierszami!" Mickiewicz się żżymał,
Lecz widząc tyle wdzięków, długo nie wytrzymał,
Czerwieniąc się, jak gdyby ze wstydu chciał się
[schować,
Zaczął z pamięci wiersze własne deklamować.
Oh! qu'il était gauche! il avance, il recule,
Il lève les yeux au ciel! Mon Dieu, que c'était
[ridicule!

A przytem ten frak jakiś dziwnego pokroju,
Kołnierzyk przekręcony, — już niższego stroju
Nie pamiętam.
Eh bien, je vous donne ma parole d'honneur:
Malgré toute sa gaucherie i la conqui les coeurs!!
Tout le monde l'applaudit, powstał salon cały
I *figurez vous,* młode panienki płakały!!!
C'était un succès fou.
Ja nic nie rozumiem.

Przecież wiersze poetów i ja cenić umiem,
O ile mają polor i mile brzmią w uchu.
Sam kamerjunkier Puszkin wpisał mi w sztambuchu
Suwenirowe wiersze i to nie po rusku,
Przeciwnie — najpiękniejszem rondem po francusku
(To najdroższa z pamiątek moich w Peterburku,
Przechowałem ją dotąd jak relikwję w biurku).

Czemuż więc pan Mickiewicz, co dziś w Polsce słynie,
Nie szukał sobie wzorów w Molierze, Rasynie
I nie wiązał swych rymów w nadsekwańskiej mowie?
Mógł był swe wielkie myśli w piękną formę przelać.
Któż czyta polskie wiersze — chyba tylko czeladź.

* * *

Ale to wszystko państwu wyjawiam w sekrecie.
Wiem, że dziś inne gusta panują na świecie...
Gdy Stanisław Tarnowski, hrabia, wnuk hetmanów,
Wywyższa Mickiewicza na słowa tytanów;
Gdy nawet pan Spasowicz, który przecież zna się

Na wierszach, królem chce go ogłosić w Parnasie;
Kiedy sama śmietanka nadnewskiej sosjety
Daje mu czyn i rangę wielkiego poety;
Kiedy go w całym świecie za Bóg wie co mają
I z pozwolenia rządu pomniki stawiają —
Cofam się z mojem zdaniem. Niechże i tak będzie,
Choć serca Telimeny już on nie posiędzie,
Gdy jednak tyle sławy Polsce dziś użycza,
Przyłączam się do „zdrowia" pana Mickiewicza!

*) Świetną tę satyrę nieznanego autora przynosi nam petersburski „Kraj" w ostatnim numerze.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu

Wzywam po raz ostatni pana Konrada J..... obywatela miasta Gródka, aby mi zwrócił natychmiast 20 zł., które mi jest winien od r. 1894 z tytułu należytości służbowej. Czy godzi się w ten sposób krzywdzić biedną służącą?
Marja P........

Półgąski wyborne po litewsku po 2 zł. kilo. **Buljon** po zł. 5, 6 i 7.50 z truflami. Dwór Łapszyn Brzeżany. 18

Poszukuję spólnika z kapitałem, chrześcijanina, do bardzo rentownego interesu we Lwowie. Adres: „Świetny interes" Lwów poste restante. 11

Ogrodnik zdolny w wieku 45 lat, bezdzietny, poszukuje posady do większych ogrodów. Zna się na wszystkiem, co dotyczy ogrodnictwa i wykaże się chlubnemi świadectwami. Adres: J. B. Sarnki dolne, p. Bursztyn. 19

Biegły muzyk zarazem stroiciel i nauczyciel gry na fortepianie, który grywa także na wieczorkach karnawałowych poleca się względom Szanownej Publiczności. Bliższa wiadomość pod literami B. D. Plac Dominikański l. 3, II. piętro

Pośredniczę w sprzedaży kupna i wydzierżawieniu majątków ziemskich, nabycia terenów naftowych, kojarzeniu małżeństw pod dyskrecją, wreszcie poszukuje wspólnika do przedsiębiorstwa bardzo rentownego z kapitałem 6—8 tysięcy. Zgłoszenia: „Dobra ręka" poste rest. Drohobycz. 17

Służący pokojowy, żonaty, wieku lat 28 z chlubnemi świadectwami z domów pierwszorzędnych poszukuje posady na ordynarją od 1 lutego. Łaskawe zgłoszenia: W. poste restante Żurów. 12

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.